■ ■ ROK 43-ci — ANNÉE 43-ème NIEDZIELA, 5 sierpnia 1951 PONIEDZIAŁEK, 6 sierpnia 1951 — LENS (Pas-de-Calais) — DIMANCHE, 5 Août 1951 LUNDI, 6 Août 1951 Nr. 184

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101, - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 12 fr

List z Ameryki

Mowa Mołotowa i proces warszawski to próby zastraszenia Polski

Opinie w Stanach Zjednoczonych o procesie

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork w sierpniu 1951

W tym samym czasie, gdy w Warszawie prawa ręka stalinowska, wicepremier Mołotow wystąpił z pogróżkami pod adresem Tity i Zachodu — zawitał w odwiedziny do marszałka Tity senator z partii demokratycznej Kongresu, Mc Mahon.

Jugosławia ma widoki uzyskania z Ameryki sprzętu obronnego, jak i pomocy ekonomicznej na większą skalę w bliskim czasie.

Omawiając mowę warszawską Mołotowa — delegat Stanow Zjedn. w ONZ Austin oznajmił, iż w razie gdyby nastąpił sowiecki atak na Jugosławię, to zostanie Ticie udzielona pomoc militarna ze strony ONZ. Jednakże **Austin wyraził opinię, iż ostatnie pogróżki Mołotowa w mowie warszawskiej skierowane były raczej do Polski,** niż do Jugosławii. Mołotow miał na oku „ostrzeżenie" ludności w ujarzmionej przez komunizm Polsce, **by się nie odważyła wstąpić na drogę titoizmu i nawiązania kontaktu z zachodnim światem.**

Również otwarty obecnie w Warszawie **proces dziewięciu oficerów**, w tym czterech generałów, w którym reżim usiłuje wykazać oskarżonym uprawianie sabotażu i szpiegostwa na rzecz anglosaskich demokracyj — pozostaje w związku z akcją Kremlu trzymania w ryzach satelickiej Polski, w drodze próby zastraszania ludności — ciężkimi karami za żywienie wiary w zachodni świat.

Gen. Tatar i wizyta u Roosevelta

Na ławie oskarżonych znaleźli się wyżsi oficerowie, znani z pobytu w Anglii, a nawet w Ameryce. I tak generał Stanisław Tatar, który znajdował się w sztabie Armii Krajowej gen. Bór-Komorowskiego, odbywał w misji poufnej wyprawy z Polski okupowanej do Londynu i powracał do kraju w drodze użycia spadochronów. Gen. Tatar w swoim czasie towarzyszył prezesowi St. Mikołajczykowi w podróży dalszej, która miała na celu złożenie wizyty prezydentowi Rooseveltowi.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 r. gen. Tatar wrócił z Zachodu do Warszawy, zabierając z sobą do reżimowej Polski, również obecnie zasiadającego w Warszawie na ławie oskarżonych, pułkownika Mariana Utnika, który podczas II wojny światowej był przez pewien czas szefem dwójki, a następnie Oddziału VI w Londynie. Płk. Utnik został wysłany przez reżimowe władze ponownie do Anglii w charakterze szefa wojskowej misji zakupów. Został on odwołany do reżimowej Warszawy, rzekomo dla objęcia nowego stanowiska, zaledwie w jesieni ub. r.

Kluczowa postać w reżimowym procesie

Kluczową postacią w procesie obecnym w Warszawie jest generał Stefan Mossor, który odbywał wyższe studia militarne we Francji przed wojną. W czasie II wojny światowej gen. Mossor był jednym z nielicznych oficerów polskich, którzy współpracowali z niemieckim okupantem; był on również jednym z tych oficerów, którzy podpisali raport niemiecki dotyczący masakry katyńskiej. Po zakończeniu II wojny światowej, gdy reżim warszawski przystępował do pospiesznej budowy komunistycznej armii polskiej — gen. Mossor dostał do wyboru — proces o popełnienie zdrady, lub objęcie wysokiego posterunku wojskowego w satelickiej Polsce. Wybrał drugą alternatywę i wkrótce stał się kluczową figurą w nowotworzonych polskich siłach zbrojnych w sowietyzowanej Polsce. Gen. Mossor miał w reżimowej Polsce nad sobą tylko dwu wojskowych zwierzchników: jednym z nich był poprzednik Rokossowskiego, „marszałek" Rola-Żymirski, dla którego nawet sami Rosjanie mieli mało uznania, zaś drugim zwierzchnikiem gen. Mossora był rosyjski szef sztabu, gen. Korzycyc. Od 1946 do 1948 r. gen. Mossor podlegał bezpośrednio gen. Korzycycowi, jako jego zastępca. W owym czasie gen. Mossor był upatrzony przez reżim warszawski na naczelnego dowódcę sił zbrojnych w razie wojny. W roku 1946 gen. Mossor zjawił się w Paryżu, jako czołowy rzeczoznawca militarny w delegacji reżimowej na pokojową konferencję dla sporządzenia traktatów z Włochami, Finlandią, Węgrami, Rumunią oraz Bułgarią.

Sylwetki oskarżonych oficerów

Po objęciu w Warszawie naczelnego dowództwa wojskowego przez marszałka Rokosowskiego, został gen. Mossor usunięty ze stanowiska w sztabie. Przeniesiony został on na dowódcę okręgu korpusu do Krakowa, na którym to ostatnim większym stanowisku pozostawał do końca 1950 roku. Już jednak od początku bieżącego roku poczęły krążyć wersje o aresztowaniu gen. Mossora przez reżimowe władze. Przez szereg miesięcy w b. r. nie słyszano nic o nim, aż dopiero obecnie, gdy wypłynął jako kluczowa postać na ławie oskarżonych przez reżim o szpiegostwo na rzecz Zachodu.

Wraz z gen. Mosorem znaleźli się m. in. na ławie oskarżonych w Warszawie gen. bryg. Jerzy Kirchmayer, gen. bryg. Franciszek Herman oraz poza już wzmiankowanym pułkownikiem Marianem Utnikiem, również pułkownicy: Stanisław Nowicki i Marian Jurecki. Uzupełniają ławę oskarżonych: major Wł. Roman i komandor Szczepan Wacek. Co do gen. Kirchmayera to wiadomo, iż przed wrześniem 1939 r. był już pułkownikiem i że w 1945 r. zaczął w reżimowej Warszawie awansować, poczym wkrótce napisał o kampanii wrześniowej studium na nutę pro-sowiecką. Co do gen. Hermana, to stać miał on na czele służby wywiadowczej w Armii Krajowej gen. Bór-Komorowskiego. Gen. Tatar, według zakurtynowych wieści, pozostawał pod aresztem od jesieni ub. roku.

Rokossowski i jego sztab Polsce

Obecny proces reżimowy ma na celu wykazanie, iż oskarżeni oficerowie chcieli — „wydać Polskę w ręce Zachodu". Tymczasem wielkorządca sowiecki Rokossowski „odczyścił" polskie siły zbrojne, przez powierzenie sowieckim oficerom wszelkich kluczowych pozycji w reżimowej armii. Gen. Korzycyc, szef sztabu generalnego w Warszawie jest sowieckim obywatelem. Kontradmirał sowieckiej floty Czerokow objął dowództwo nad polską flotą bałtycką. Wreszcie gen. Iwan Turkiel stanął na czele polskich sił lotniczych, które zaopatrzone zostały w roku bieżącym w sowieckie odrzutowce. W opinii wielu obserwatorów amerykańskich, sowiecka groźba pod adresem Tity, wygłoszona w Warszawie przez Mołotowa, jest próbą trzymania w uległości Polski. Sowiety rozbudowują u siebie produkcje samolotów odrzutowych, a tym samym usiłują zapewnić sobie przewagę w powietrzu nad Zachodem, obok przewagi lądowej siły, jaką jednak chcą Sowiety obecnie tworzyć w pierwszym rzędzie z satelickich krajów. Kreml obawia się najwięcej titoizmu w Polsce.

L. Lech

(Sprawozdanie z dalszych dochodzeń w sprawie mordu na p. Rydz-Śmigłowej patrz str. 2-ga.)

Powitanie delegatów na Światowy Zlot Młodzieży

Nowy Jork. — Około 150 delegatów na światowy zlot młodzieży, który się rozpoczyna dnia 5 sierpnia na Uniwersytecie Cornell w Ithaca, w stanie Nowego Jorku, zebrało się dnia 31 lipca na sesję przygotowawczą.

Przed rozpoczęciem prac mer Nowego Jorku, Vincent Impelliteri, powitał zjazd, wyrażając nadzieję, że przyszłe obrady młodzieży reprezentującej 63 kraje wskażą drogę „do opracowania programu, który uratuje przyszłość nas wszystkich".

Uwaga opinii publicznej świata zwrócona wreszcie na gwałty reżimu warszawskiego

Ogółem 20 Polaków zbiegło w 24 godz. do Szwecji, oświadczając, że nie mogli dłużej wytrzymać rządów terroru w Polsce

Po buncie 12 marynarzy z kołobrzeskiego poszukiwacza min, którzy zamknąwszy swoich oficerów, wylądowali w Szwecji oświadczając, że nie mogli dłużej znieść sowieckiej kontroli na statku, — wylądował w Malmoë samolot szkolny z Poznania z trzema mężczyznami i 1 kobietą na pokładzie. Uchodźcy oświadczyli również, że gwałt i terror w Polsce jest nie do zniesienia, czego przejawem jest także proces przeciw wyższym oficerom armii polskiej.

Fakty powyższe zwróciły wreszcie uwagę opinii świata i radiostacje oraz prasa podały obszerniej powyższe fakty do wiadomości publicznej. W ten sposób doznała ciosu sprytna taktyka propagandowa reżimu warszawskiego, który pragnął na Zachodzie wzbudzić mniemanie, jakoby był mniej brutalny i bezwzględny od innych narzędzi sowieckich za „żelazną kurtyną".

*

Mnożą się ucieczki z Polski

Sztokholm. — Prasa szwedzka donosi, że sytuacja w Polsce wywołana procesami przeciwko 9 wyższym wojskowym, jak również licznymi aresztowaniami działaczy polskich w całym kraju, powoduje nastroje nerwowości i niepewności.

W wyniku tego stanu setki Polaków uciekają z kraju, gdzie rządzi terror i bezpieka.

Do samej Szwecji w ciągu ostatnich trzech tygodni przybyło 28 polskich uchodźców, korzystając ze statków i samolotów. Jeszcze nie przebrzmiały echa buntu na kołobrzeskim poławiaczu min, w następstwie czego 16 marynarzy polskich zwróciło się o prawo pobytu w Szwecji, a już nowa grupa polskich uchodźców przybyła do Szwecji.

Jest to grupa trzech młodych lotników w wieku po 22 lata oraz jedna kobieta, licząca 20 lat, którzy na pokładzie małego samolotu szkolnego wylądowali w piątek na lotnisku Bulltofta w pobliżu Malmoë w Szwecji. Uchodźcy zeznali policji szwedzkiej, że samolot zdobyli na lotnisku w klubie polskim „Wol" pod Poznaniem, gdzie obezwładnili dwóch strażników, po czym mimo ostrzeliwań, zdołali wystartować do lotu w kierunku Szwecji. Słaba widzialność utrudniała im lot, ale prawdopobodnie dzięki mgle zdołali uciec, ponieważ po ich ucieczce zorganizowano natychmiast pościg przy pomocy samolotu, który przeszukiwał znaczny obszar za małym samolotem. Uchodźcy zeznali, że w czasie lotu na 3 tysiącach metrów byli atakowani z chmur, gdyż pociski przelatywały w pobliżu maszyny i ich głów.

Według napływających wiadomości, w Polsce wzmogła się także propaganda wojenna. Byli polscy żołnierze, korzystając z różnych sposobności próbują zbiec, by nie walczyć pod rozkazami sowieckiego namiestnika K. Rokossowskiego.

*

10 tysięcy uchodźców z krajów bałtyckich w Szwecji

Sztokholm. — Rzecznik szwedzkiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oświadczył w piątek, że masowe ucieczki z krajów pod rządami komunistycznymi w Europie wschodniej doprowadziły, że z samych krajów bałtyckich uciekło do Szwecji od zakończenia działań wojennych ponad 10 tysięcy osób.

*

Proces 9 oficerów

Spreparowany przez bezpiekę płk Nowicki „przyznał się" również

WARSZAWA. — W piątek zeznawał w procesie warszawskim przeciwko 9 wyższym oficerom czwarty oskarżony płk Stanisław Nowicki. W toku swych zeznań, spreparowany przez bezpiekę „przyznał się" również do zarzucanych mu czynów.

Płk Nowicki zachowywał się nerwowo i niekiedy jąkał się. Omawiał on w toku zeznania głównie system komunikacyjny, jakim dysponowała grupa oskarżonych. Według Nowickiego, system ten obejmował trzy główne drogi, oznaczone kolorami. Były nimi linia niebieska, czerwona i linia zielona. Ostatnim punktem linii niebieskiej był jakoby trzeci sekretarz ambasady brytyjskiej w Warszawie, Mr Lewis Massey, który przekazywać miał sprawozdania do Londynu w walizie dyplomatycznej.

Mr Massey przebywa jeszcze w Warszawie. Prokurator reżimowy wspomniał już to nazwisko na początku procesu we wtorek.

P. René Pleven

bada możliwości utworzenia nowego rządu

Paryż. — P. René Pleven (U. D. R. S.), wicepremier w ostatnim rządzie, prowadzi obecnie rozmowy z przedstawicielami stronnictw, poczym udzieli Prezydentowi odpowiedzi, czy podejmie się misji utworzenia nowego rządu. P. René Pleven oświadczył w piątek, po blisko godzinnych naradach z prezydentem Auriolem:

„Uważam że ze względu na długość, jak i powagę kryzysu jest moim obowiązkiem nie odmawiać wezwaniu Prezydenta".



(Foto: Record)

Czy p. René Plevenowi (z prawej) powiedzie się lepiej niż p. Maurice Petsche (z lewej)?

„Udzielę Prezydentowi odpowiedzi tak szybko, jak to będzie możliwe."

W piątek wieczorem, po pierwszych rozmowach z politykami p. René Pleven powiedział:

„Spotkałem u wszystkich pragnienie, by kryzys został rozwiązany w najkrótszym czasie."

Zdaniem obserwatorów, ze względu na nieobecność wielu osobistości w Paryżu, p. René Pleven prawdopodobnie nie będzie mógł udzielić swojej odpowiedzi wcześniej, jak w poniedziałek wieczorem.

Wynik tajnego głosowania i jego skutki

PARYŻ. — Posłowie socjalistyczni, Jean Le Bail z Haute-Vienne i Gerard Jaquet, z dep. Sekwany, wyrzekli się mandatów przedstawicieli Francji do Europejskiego Zgromadzenia Doradczego w Strasburgu. Wybrało ich Zgromadzenie Narodowe w tajnym głosowaniu. Wyrzeczenie się nastąpiło z powodu niewybrania do tejże delegacji p. Guy Mollet, generalnego sekretarza S.F.I.O.

185 tys. osób wyznaczonych na deportację, którą pod naciskiem opinii światowej wstrzymano chwilowo ze stolicy

Wiedeń. — Przybywający do Austrii liczni uchodźcy z Węgier zeznają, że reżim węgierski ustanowił kontyngent 185 tysięcy osób na deportację z Budapesztu . .

Obecnie oświadczają uchodźcy, iż reżim węgierski wstrzymał chwilowo deportacje ze stolicy pod wpływem nacisku opinii światowej oraz protestów wielkich mocarstw, domagających się poszanowania podstawowych praw człowieka, zagwarantowanych w klauzulach traktatu pokojowego. Zato deportacje przeprowadzane są w całej pełni w innych większych miastach na prowincji.

Z drugiej strony, jak to donoszą inne źródła, reżim węgierski po wywiezieniu dotychczas ogółem 65 tysięcy mieszkańców Budapesztu i okolicy, stanął wobec trudności organizacyjnych oraz braku stacyj zbornych.

Korespondenci zagraniczni wskazują jednak, że reżim węgierski będzie nadal wykonywał swój program deportacyjny w Budapeszcie. Chwilowo pragnie on przeczekać jedynie burzę w opinii światowej, usunąć następnie braki organizacyjne oraz rozbudować potrzebne stacje zborne.

Ciężarówka zderzyła się z samochodem

2 zabitych, 2 rannych

Nimes. — Ciężarówka wpadła na samochód osobowy p. Marquet, kupca z Mans, na szosie między Montpellier a Alès. Pod wpływem zderzenia, p. Marquet i jego córka zostali zabici na miejscu, podczas gdy żona kupca i zięć, którzy znajdowali się również w wozie, odnieśli ciężkie rany.

Żandarmeria prowadzi dochodzenia

Tragiczna śmierć górnika polskiego

Dourges. — Górnik polski, Stanisław Pogorzelski lat 29, pracując w głębi szybu 4 w Noyelles-Godault, został przywalony ciężkim blokiem. Przewieziono go nasamprzód do szpitala w Hénin-Liétard a następnie, po opatrunku, do domu w Dourges przy Cité Bruno, 384. Krótko potem nieszczęśliwy zmarł.

Pogrzeb śp. Stanisława Pogorzelskiego odbędzie się w poniedziałek 6 sierpnia o godz. 16,30.

*

Pogrzeb młodego Polaka, ofiary pracy

OSTRICOURT. — Miejscowa kolonia górnicza odprowadziła w sobotę po południu na miejsce ostatniego spoczynku ś.p. Aleksandra Gawroniaka, lat 19, zmarłego w następstwie ran, odniesionych w wypadku przy pracy na szybie nr 6.

Wielkie rzesze towarzyszy pracy i ich rodzin oddały ostatnią przysługę ś.p. Gawroniakowi, współczując głęboko ciężko dotkniętej rodzinie.

Boleść matki ś.p. Gawroniaka jest ogromna. Staruszka straciła przed 4 laty męża w katastrofie na szybie 1. w Ostricourt a w czasie ostatniej wojny hitlerowcy rozstrzelali jej syna.

* * *

Rodzinom obydwóch ofiar pracy Wydawnictwo „Narodowca" zasyła wyrazy serdecznego współczucia.

Zakaz istnienia dla reżimowych Rad Rodzicielskich

Paryż. — W „Journal Officiel" z 3 sierpnia br. ukazał się dekret ministra spraw wewnętrznych, odmawiający autoryzacji dla reżimowych Rad Rodzicielskich, których centrala znajdowała się w Lens, przy ulicy du Wetz, nr. 39. Wszystkie koła tej Rady, znajdujące się na terytorium Francji są równocześnie uznane za nieistniejące.

—:-:—

Co 2 minuty wypadek na szosach angielskich

Londyn. — Lord Lucas, sekretarz paralmentarny w ministerstwie transportów, wystosował apel do automobilistów, wzywając ich do ostrożności w jeździe. W ciągu sierpnia, miesiąca wakacyj, oświadczył, że wypadki wydarzają się co dwie minuty w W. Brytanii.

—:-:—

Olbrzymi pożar zniszczył w Béthune setki ton zboża — 80 milionów szkody

BETHUNE. — Niezwykle gwałtowny pożar wybuchł w piątek około godz. 13. w zakładach Leplus, zajmujących się handlem zboża, nasion i sztucznych nawozów. Ogień wybuchł w czasie nieobecności robotników, tak że nie było nikogo, ktoby mógł zapobiec rozprzestrzenieniu się płomieni. W gaszeniu ognia uczestniczyły straże pożarne z Béthune, Bruay i Nœux. Pożar rozszerzył się z wielką szybkością, natrafiwszy na łatwopalne suche ziarna. Główne zabudowanie zawierało kilkaset ton towaru: pszenicy, owsa, jęczmienia, nawozów sztucznych i wytłoków lnu. Gaszenie ognia trwało kilka godzin. Spłonęły setki ton różnego zboża oraz nowoczesne maszyny. Straty szacują na 80 milionów fr. Przyczyny pożaru nie są znane.

—:-:—

Napadnięty emeryt pokonał bandytę

Lyon. — 65-letni emeryt kolejowy, August Guillaud, drzemiąc w swoim ogrodzie w Tassin-la-Demi-Lune, został napadnięty przez osobnika, który obrabował jego dom. Napastnik usiłował uderzyć w głowę brązowym posążkiem. Guillaud stawił mu czoło i po kilku minutach pokonał napastnika i związał go. Zawlókł następnie bandytę do kuchni, gdzie zamknął go i udał się na żandarmerię. Kiedy żandarmi przybyli, bandyty już nie było. Uwolniwszy się z więzów, uciekł przez okno, zabierając złoty zegarek gospodarza: Guillaud jednak poprzednio wyjął napastnikowi portfel z dokumentami osobistymi. Napastnikiem był pomocnik kucharza, Marcel Gaboriaux, lat 24, zamieszkały w Tantonville (M. et M.).

—:-:—

Skazany na 4 lata za szpiegostwo

REGENSBURG. — Sąd wojskowy amerykański skazał na 4 lata więzienia Franza Hrubego za uprawianie szpiegostwa na rzecz Czechosłowacji.

WASZYNGTON. — Ambasador jugosłowiański w Stanach Zjednoczonych, Popowicz odbył 3 sierpnia br. rozmowy z Achesonem na temat pomocy wojskowej. Po tym spotkaniu przedstawiciel Tity oświadczył, że U.S.A. przyrzekły pomoc wojskową dla jego kraju.

Dziesięć osób utonęło w jednym dniu

PARYŻ. — W różnych okolicach Francji utonęło w jednym dniu 10 osób. 19-letnia Paulette Royer z Bourg-la-Reine utonęła w Stella-Plage, kąpiąc się poza strefą dozorowaną. Żołnierz Michel Poupée z Castries utonął na plaży w Sète. Lucien Peletier wpadł do wody ze statku rybackiego przy wyspie Oleron i utonął. Hipolit Sorenne z Paryża, lat 61, zginął pod La Rochelle kąpiąc się w wzburzonym morzu. Marynarz Emil Goasdoue utonął przypadkowo pod Tulonem. Czternastoletni Jose Satour, lat 14, z Asnières, bawiąc na kolonii wakacyjnej w Rieux, pod Creil, utonął w czasie kąpieli. Profesor gimnastyki z Paryża, Grozellees, lat 42, zasłabł w czasie kąpieli w Croix-de-Vie-Saint-Gilles i utonął. P. Herbe, lat 46 z Torxé stracił przytomność podczas kąpieli pod La Rochelle. Nie zdołano go przywrócić do życia. W Aubusson utonęło dwoje dzieci, lat 13 i 8.

—:-:—

Protest kasy ubezpieczeń społ. w Roubaix przeciwko wygórowanym honorariom lekarskim

LILLE. — Rada administracyjna kasy ubezpieczeń społecznych w Roubaix wniosła protest przeciwko żądaniu przez lekarzy w Roubaix od ubezpieczonych społecznie honorariów, przewyższających nie tylko taryfę urzędową, ale także wynagrodzenia, pobierane w innych miastach przez lekarzy, należących do syndykatu lekarzy w Nord.

Kasa domaga się od władz wydania zarządzeń, które umożliwiłyby kasie zwrot kosztów lekarskich w proporcjach, prawnie przewidzianych i zamierza utworzyć gabinety lekarskie pod swoim kierownictwem.

MEXICO. — Rząd amerykański mianował swojego pierwszego ambasadora w Jugosławii.

Oświadczenie Ks. Vargi, byłego prezesa parlamentu węgierskiego

o robocie podziemnej Sowietów wśród uchodźców — o przyszłej federacji Europy środkowo-wschodniej i o możliwościach zdobycia wolności

Londyn (od wł. koresp.) — Przew. Węgierskiej Rady Nar., ks. Bela Varga znajduje się przejazdem w Londynie. Na konferencji prasowej, którą zorganizował przedstawiciel węg. rady nar. w Londynie, min. Ullein-Reviczky, ks. Varga, po krótkim przemówieniu, odpowiedział na szereg zadanych mu pytań:

Przede wszystkim ks. Varga bardzo szczegółowo mówił o swojej przyjaźni dla Polski i „przywódcy narodu polskiego na wygnaniu", prezesa St. Mikołajczyka. Ks. Varga w czasie wojny współpracował czynnie z polskim podziemiem. Jest on dumny z tego, że udało mu się zorganizować wydostanie z rąk gestapo Mariana Mikołajczyka, syna b. premiera, i wyekspediowanie go z obozu koncentracyjnego do W. Brytanii (miał on wtedy 7 lat). Ks. Varga mówił o nader ścisłej współpracy pomiędzy Węg. Radą Nar. a Komitetem Wschodniej Europy, M. U. Ch. i P. N. K. D. ułatwionej jego osobistą przyjaźnią ze St. Mikołajczykiem. Podkreślał on też solidarność, łączącą jego stronnictwa drobnych rolników z PSL.

Zapytywany o przyczyny rozbicia wśród emigracji, ks. Varga zaznaczył, że **bolszewicy robią co mogą by rozbicie to podtrzymywać i zaostrzać intrygami wszelkiego rodzaju.** Dlatego pod tym względem jest gorzej w Europie, aniżeli w Ameryce, ponieważ w **Europie agenci komunistyczni w różnych przebraniach łatwiej trafiają do środowisk uchodźczych. Bardzo ks. Varga przestrzegał przed laniem wody na młyn bolszewicki** drogą rozbijania jedności emigracji i lekceważenia roli stronnictw politycznych, reprezentujących żywe siły społeczne narodów. Ks. Varga podkreślił w związku z tym rolę Kościoła i Wiary, których komunizm nie przemoże nawet gdyby mu się udało zniszczyć fizycznie hierarchię.

Ks. Varga wystąpił jako gorący zwolennik **Deklaracji Filadelfijskiej,** w której brał czołowy udział, przemawiając w imieniu wszystkich jej uczestników. Uważa on deklarację tą za **kamień węgielny w budowie przyszłej federacji i narodów dziś ujarzmionych.** Wspominając o istnieniu kilku projektów federacyjnych, w szczególności dawnego **(gen. Sikorskiego) projektu federacji ogólnej (od Bałtyku po Adriatyk),** oraz nowego (p. Bartha), przewidującego współdziałanie **trzech federacji,** polsko-bałtyckiej, naddunajskiej i bałkańskiej, ks. Varga wyraził pewność porozumienia w tym względzie zainteresowanych narodów. Zapytany o ustosunkowanie do „Habsburskiego" planu federacyjnego arcyksięcia Ottona, ks. Varga wyjaśnił, że wielu Węgrów ma sympatie dla pretendenta, że jednak znajduje się on całkowicie poza zasięgiem oficjalnym węgierskiej rady.

(Projekt p. Bartha, zbliżony do planu „Habsburskiego", ma na celu zapewnienie nie-Słowianom, t.j. Austriakom, Węgrom i Rumunom, większość w „federacji naddunajskiej" nad Słowianami, t.j. Czechami, Słowakami, Jugosłowianami i Bułgarami.)

Ks. Varga nie ma wątpliwości, że narody, opierające się o zasady chrześcijańskie i demokratyczne, zawsze znajdą wspólny język. To też z tego punktu widzenia **witał on szczególnie serdecznie działalność Międzynarodowej Unii Chłopskiej i Międzynarodówki Chrześcijańsko-Społecznej**

Zapytany o szanse oswobodzenia narodów ujarzmionych, ks. Varga podkreślił przede wszystkim **fakt gorączkowych przygotowań wojennych Sowietów.** Jeśli Moskwa się zdobędzie na uderzenie, zaistnieć może **nadzieja zmuszenia Sowietów do ewakuacji krajów podbitych drogą presji w warunkach całkowitej przewagi Zachodu.** O utworzeniu **„rządów emigracyjnych"** będzie mogła być mowa dopiero **po zerwaniu przez Zachód stosunków z „satelitami."**

Ar.

GŁOSY CZYTELNIKOW

Kraj, Wychodztwo a „Skarb Narodowy"

Dość często pojawiają się artykuły na temat prowadzonej zbiórki na „Skarb Narodowy", co do których można mieć wiele zastrzeżeń.

Nie będę czynił żadnych uwag na temat tych artykułów, ale natomiast czuję się w obowiązku podzielić się z Szanownymi Czytelnikami obserwacją z podobnej akcji przedwojennej.

Dobrej idei pochodzącej nawet od zbrodniarza należy dać poklask, nie mniej jednak, należy zwrócić uwagę kto tą ideę realizuje.

Ludzie, którzy pragną dysponować tym funduszem egzaminu nie zdali.

Wiem i jestem w posiadaniu dokumentów, że zaprzepaścili olbrzymie ilości pieniędzy, przeznaczonych dla Kraju. Znikomy procent tego kapitału otrzymał Kraj. Znaczną ilość roztrwoniono w pootwieranych różnych przedsiębiorstwach, prawie że nie przynoszących zysków, a zwłaszcza „Skarbowi Narodowemu".

Z wyżej wymienionych powodów, nie wolno jeszcze raz powierzać żadnej gotówki tym samym ludziom.

Wierzę i jestem głęboko przekonany, że osoby które tu na terenie Francji prowadzą akcję „Skarbu Narodowego", nie dopuszczą, aby zebrane pieniądze zostały użyte na jakiekolwiek inne cele pozakrajowe.

Będąc skarbnikiem wojewódzkiego komitetu Funduszy Obrony Narodowej, miałem możność stwierdzić, że ofiarność Narodu była olbrzymia. Oprócz gotówki, ludzie oddawali swe drogocenne pamiątki, które przechodziły niejednokrotnie z pokolenia na pokolenie.

Pamiętam wzruszającą scenę, kiedy wręczała jedna staruszka, niemal że wiekowy, wspaniały naszyjnik z kutego złota, długości dochodzącej do dwóch metrów.

Oddając tą pamiątkę, jeszcze z czasów Ludwika XVI, błagała, aby się historia nie powtórzyła i fundusze przeznaczone dla Kraju nie były obracane na inne cele.

Wspominała dlatego, że w roku 1918-1920, gdy Kraj składał podobne dary olbrzymia część z nich dostała się do rąk ludzi niepowołanych, a jeśli chodzi o biżuterię nosiły ją kobiety wątpliwej wartości — jako własne.

Gdybym spotkał dzisiaj tą staruszkę, z przykrością musiałbym powiedzieć, że niestety historia z roku 1918-1920 znów miała miejsce w latach 1939-1945, gdy poważny majątek narodowy znalazł się poza granicami Kraju.

Biorąc pod uwagę, że akcją „Skarbu Narodowego" kierują ci sami ludzie, wydaje mi się, że dopóki nie nastąpi zmiana personalna — na razie wszelkie zbiórki powinny być wstrzymane.

Ofiarność emigracji polskiej we Francji jest wielka. Trzeba podkreślić, że największa ofiarność pochodzi ze sfery biednej.

Gdy emigracja polska będzie widziała zgodę wśród czynników, które chcą jej przewodzić, napewno nie pożałuje pieniędzy na rzetelną pracę.

W tej chwili jest walka wśród panów z Londynu, nie o Polskę ale o stanowiska.

Słusznie P. Wiktor Junosza w jednym z artykułów w „Polsce Wiernej" podkreślił, że rola emigracji ogranicza się do walki o wolność Ojczyzny, zaś zorganizowanie tej wolności będzie całkowicie należało do samego Narodu.

Pozwalam sobie zacytować wyjątek z listu otrzymanego z Kraju.

„W różny sposób przenikają do nas wiadomości o Panach z Londynu.

Niezmiernie bolejemy nad tym, że Wy tam, w Kraju o pełnej wolności nie możecie znaleźć wspólnego języka. Zamiast walczyć o Polskę, tracicie siły na walkę o stanowiska.

Wstyd doprawdy, że np. Polakami w Niemczech, nie zajęli się Panowie z Londynu, tak jak należałoby wymagać tego od tak zwanych czynników urzędowych.

Wiemy również, że ksiądz Redaktor Kaszubowski próbował pracować z Panami z Londynu, ale po roku zmuszony był wycofać się, gdyż nie mógł dopatrzeć się pozytywnej pracy.

Gdy nie możecie czynić dobrze, to przynajmniej nie przynoście szkody w sprawie polskiej. Zajmijcie się jakąś inną pracą, bo dla Was w Kraju nie ma miejsca".

Komentarzy do tego listu nie potrzeba.

Jest jednak głęboka wiara wśród ludzi, że ci którzy chcieliby przewodzić Krajowi i nam tu na emigracji, że czym prędzej usuną się w zacisze, tym lepiej będzie przedewszystkim dla sprawy polskiej, jak i dla nich samych.

W. S. S.

Doświadczenia z pierwszą bryt. bombą atomową

LONDYN. — Dziennik „Yorkshire Evening News" zapowiedział, że pierwsza bomba fabrykacji brytyjskiej będzie wypróbowana wkrótce na pustyni Australii zachodniej w rejonie Woomera, gdy tylko pozwolą na to warunki atmosferyczne.

Decyzja w tej sprawie zapadła po naradach rządu brytyjskiego z rządem australijskim, z brytyjskimi szefami sztabu, specjalistami i naukowcami od spraw fizyki energii atomowej.

Przewiduje się, że rzeczoznawcy atomowi mają przeprowadzić 6 eksplozyj z różnymi bombami atomowymi.

Dziennik „Yorkshire Evening News" podkreśla, że jedną ze wskazówek przeprowadzania wkrótce brytyjskich doświadczeń atomowych w Australii jest fakt, że odleciał w czwartek rano do Australii nowy lekki bombowiec odrzutowy, typu „Camberra".

Zdaniem dziennika brytyjskiego, stan produkcji bomb atomowych w Anglii oraz w krajach Wspólnoty Brytyjskiej, równa się sowieckiej produkcji bomb atomowych.

Dotychczasowa wiedza uczonych brytyjskich pozwala na produkcję bomb, ale dokonano już dalszych postępów, które mogą być sprawdzone jedynie przy pomocy eksplozyj doświadczalnych.

130 rodzin bez dachu nad głową

Olbrzymie straty rolników

(Od własnego korespondenta)

FOGGIA (Włochy)

Gwałtowna ulewa spadła w okolicy Foggia. Nastąpiło prawdziwe oberwanie się chmury.

W miejscowościach Manfredonia i Siponto, 30 mieszkań zostało zalanych wodą. Wiele domów zawaliło się pod naporem olbrzymich fal. Ilość rodzin pozbawionych dachu nad głową, dochodzi do 130. Jak twierdzi miejscowy urząd techniczny, powodem bezpośrednim katastrofy jest brak odpowiednio szerokiego kanału, którym mogłyby masy wód odpłynąć do morza.

W miejscowości San Giovanni Rotondo, w kopalni bauxytu, należącej do towarzystwa „Montecatini", zostało zalanych wodą stu robotników, którzy uratowali się jedynie dzięki odwadze ich współtowarzysza, niejakiego Carmine Fiori, zatrudnionego w tym dniu na powierzchni. Fiore przepchnął się do zasypanych już częściowo galerii i ostrzegł kolegów o grożącym niebezpieczeństwie zatopienia. Szybko podnosząca się woda, podmyła korytarze kopalni i w pewnym momencie wielka ilość kamieni zasypała górnika Matteo Lepore, podczas gdy dwaj inni: Michał Ritrovato i Alberta Console utonęli. — Fiore, który nie zważając na niebezpieczeństwo rzucił się naprzód, żeby ratować ich, zdążył zaledwie w ostatniej chwili uczepić się przewodów elektrycznych i wciągnąć się na nich na powierzchnię, gdy woda dochodziła mu już powyżej pasa.

Miejscowość San Giovanni Rotondo była przez wiele godzin odcięta od świata, gdyż burza zerwała druty telefoniczne i telegraficzne.

Rzeka Candelaro wylała i zalała duże obszary pól, na których zboże stało już w snopkach. Naturalnie, że fale porwały i uniosły snopki. Szkody obliczają na setki milionów lirów.

Pociąg idący z Garganica, miał 4 godziny opóźnienia, gdyż na 55 kilometrze, spadły na tor masy dużych kamieni, które musieli usuwać robotnicy, pod ulewnym deszczem i w czasie grzmotów i błyskawic.

Władze zorganizowały od razu jaknajdalej idącą pomoc dla ludności dotkniętej straszną klęską żywiołową.

joten.

2 miliony młodzieży komunistycznej w Berlinie wschodnim

Ulice zabarykadowane, aby nie zbiegli na Zachód

BERLIN. — W dniu 5 sierpnia rozpoczyna się w Berlinie wschodnim 15-dniowy Zlot młodzieży komunistycznej z Niemiec wschodnich z udziałem licznych delegacyj z krajów satelickich Rosji. Organizatorzy chcą przeprowadzić pod płaszczykiem imprezy sportowej manifestację polityczną w ramach kominformowskiej propagandy pokojowej.

Przewiduje się, że około 2 milionów młodzieży niemieckiej sprowadzą pod przymusem komuniści do Berlina wschodniego.

Policja zachodnio-niemiecka aresztowała w Dolnej Saksonii 7.600 młodych komunistów, którzy chcieli nielegalnie udać się na Zlot do Berlina wschodniego.

W rejonie zaś Goslar poważna grupa młodzieży wschodnio-niemieckiej uciekła ze strefy sowieckiej, by nie jechać na Zlot komunistyczny.

Na przejściach z wschodniego Berlina do zachodniego policja komunistyczna zabarykadowała szereg ulic, aby przeszkodzić ucieczce wschodniej młodzieży na Zachód.

Stwierdzono, że zwłoki poćwiartowane należały bezwątpienia do Rydz-Śmigłowej

Aresztowania winnych mordu spodziewają się dopiero za kilka tygodni

NICEA. — Policja zdobyła obecnie niezaprzeczalny dowód, że tułów, znaleziony w worku pod mostem w Cros-d'Utelle, należa do p. Rydz-Śmigłowej. Dr Olivier, dyrektor laboratorium policji w Marsylii, zbadał włosy, znalezione w łazience zaginionej a porównawszy je ze zdjętymi z zwłok z Cros d'Utelle oświadczył, że pochodzą z jednego i tego samego ciała. Tak więc straszna śmierć Rydz-Śmigłowej nie ulega już wątpliwości.

Dla prowadzących śledztwo w sprawie zniknięcia p. Rydz-Śmigłowej, wydaje się nie ulegać już wątpliwości, że padła ona ofiarą porachunków ze strony szulerów. Polacy, którzy znali zaginioną, nie chcą wierzyć, by zadawała się ona z mętami społecznymi, zajmującymi się przemytem, którego rodzaj policja trzyma jeszcze w tajemnicy, ponieważ w stosunku do swojego bliskiego otoczenia zmarła nie zdradzała się tymi znajomościami.

Aresztowanie winnych zdaje się jednak być kwestią jeszcze kilku tygodni. Do odszukania ich może przyczynić się się worek, w którym porzucono tułów. Został on niewątpliwie skradziony w pobliżu nieznanego jeszcze miejsca egzekucji. Najprawdopodobniejszym jest, że Marszałkowa została uprowadzona między kasynem, z którego powracała a swoim domem. Jest możliwym, że napastników było dwóch. Wynikałoby to ze znalezienia nad morzem dwóch „pedalo", którymi osobnicy ci mogli byli zbiec do oczekującego ich jachtu. Jedno „pedalo" wyrzuciły fale na wybrzeże w Saint-Jean-Cap Ferrat, drugie w Nicei.

Policja w Nicei przesłucha jeszcze p. Zbigniewa Nassalskiego w sprawie zdarcia karteczki z drzwi Marszałkowej. N. twierdził, że zerwał ją sam, w dniu 3 lipca a p. Thibaud zapewnia, że widziała kartkę jeszcze nazajutrz.

Policja bada obecnie konto bankowe p. Rydz-Śmigłowej. Dochodzenia zostaną być może skierowane do Marsylii i Tangeru. Główne poszukiwania odbywają się jednak w Monte-Carlo.

Dookoła sprawy zaginięcia Marszałkowej Rydz-Śmigłowej

Policja milczy, poszukiwania trwają

(Od własnego sprawozdawcy „Narodowca")

Nicea, 3. VIII. 1951 r.

Zapowiedziane stwierdzenie faktów i ujęcie mordercy, które wydawało się łatwym na początku bieżącego tygodnia, a więc miała nastąpić w przeciągu najbliższych dni, okazało się złudną obietnicą. Sprawy się komplikują. Badania obejmują coraz szersze kręgi. Coraz to inne sfery.

Obecnie zwrócono uwagę na koła geszefciarzy o niebardzo czystych rękach. Wyłania się hipoteza, czy Marszałkowa Rydz-Śmigłowa, znajdująca się, jak było wiadome, w trudnych — w porównaniu do dawnej przeszłości — warunkach finansowych, nie została wciągnięta przez któregoś z amatorów zarobków bez pracy, żeby służyć za parawan? Bądź co bądź wdowa po Marszałku, to osobistość, z którą się liczą.

„Podobno" — należy użyć trybu warunkowego — w przeciągu miesiąca czerwca jakiś młody brunet był częstym gościem przy Bulwarze des Moulins, numer osiem, w Monte-Carlo. Kamienica ta, o wielu małych apartamentach, posiada aż trzy wyjścia. „Oficjalną" sień, schody, u nas nazwanoby je „kuchennymi" i trzecie małe raczej tajemnicze wyjście. Mogło się więc zdarzyć, że tajemniczy brunet był owym gościem, na którego Marszałkowa czekała w ów poniedziałek 2 lipca, po wizycie pułkownika Romanowskiego Powiedziała doń przecież: „Oczekuję wizyty. Możemy się niezadługo znowu zobaczyć w Kasynie. Będę tam o szóstej".

Pan Romanowski odniósł wrażenie, że pani Rydz-Śmigłowa pragnie już pozostać samą.

Dalsze przesłuchy i konfrontacje

Policja jakoby już zna dokładnie imię, nazwisko i miejsce zamieszkania tego pana o kruczych włosach, tylko na razie nie wie, gdzie on przebywa... Jest nieuchwytny. Marszałkowa posiadała conto w jednym z banków w Monte-Carlo. Badanie wykazało, że ostatnio podnosiła i wpłacała dość znaczne sumy. Czyżby zamordowano ją dla rabunku? Czy może stała się niewygodną dla szajki, do której wciągnięto ją podstępnie? Wiedziała może zbyt dużo?...

Policja śledcza w Monte-Carlo (milczy taksamo, jak i koledzy w Nicei, a zapewne również i w Paryżu) oczekuje dokonania konfrontacji między panią Thibeaud i panem Zbigniewem Nassalskim, owym blondynem, który z panią Romanowską przyjechał w czwartek rano dowiedzieć się, czy Marszałkowa już wróciła i uspakajał panią Ludwikę Thibeaud, administratorkę i najbliższą sąsiadkę zaginionej, żeby się nie niepokoiła, bo Marszałkowa może powrócić lada chwila.

Zachodzą też sprzeczności co do dnia zerwania przyczepionej do drzwi mieszkania Marszałkowej kartki, z zapowiedzią powrotu... Pan Zbigniew Nassalski, przedstawiciel wytwórni perfum paryskich z ulicy Saint-Honoré, opóźnia nieco swój powrót na Riwierę, gdyż zatrzymują go w stolicy interesy firmy. Występuje on w roli świadka, i nikt więc nie może wpłynąć na jego decyzje co do dnia przyjazdu do Monte-Carlo.

Na razie policja nicejska bada bardzo obfitą korespondencję Marszałkowej. Listy polskie przekłada tłumacz przysięgły.

An.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Rockefeller Center w Nowym Jorku jest nie tylko Mekką dla turystów, których przybywa tu codziennie około 160.000 ale też miastem interesów. Setki biur zatrudniają w Rockfeller Center około 32.000 osób.

■ Grupa uczonych wyprodukowała syntetycznie nowe „cudowne lekarstwo hormonowe", którego można używać na leczenie chorób reumatycznych i może nawet raka. Nowy środek nazywa się składnik F i jest spokrewniony ze składnikiem E czyli kortyzoną. Kortyzony używa się do leczenia reumatycznego artretyzmu i pewnych odmian raka.

Spór o linię rozejmową — główną sprawą w Kaesong

TOKIO. — W sobotę odbyło się 19. z kolei zebranie delegacyj rozejmowych O.N.Z. oraz komunistów. Rozmowy nie dały nadal żadnych wyników. Delegacja aliancka odrzuciła oficjalnie żądanie komunistów, ustanowienia linii rozejmowej wzdłuż 38. równoleżnika.

Szef delegacji O.N.Z. wiceadmirał Joy oświadczył komunistom, na 18. zebraniu, że wojska O.N.Z. nie ustąpią z obecnie zajmowanych pozycyj, jak tego domagają się komuniści.

Delegacja O.N.Z. stwierdza, że domaga się ustanowienia linii rozejmowej na obecnych pozycjach t. zn. przebiegającej przez rejon Kaesong, Pyongyang i wzdłuż rzeki Yangdżin.

*

Ridgway oskarża komunistów, że wykorzystują czas do wzmacniania swych sił

TOKIO. — W sprawozdaniu do O.N.Z. naczelny dowódca wojsk O.N.Z. na Korei, generał Ridgway oskarżył komunistów o wykorzystywanie przerwy w działaniach spowodowanej rozmowami w Kaesong na wzmocnienie swych sił w środkowej i wschodniej Korei. Sprawozdanie Ridgway'a podkreśla, że komuniści utworzyli nowe ośrodki zaopatrzenia we wschodniej Korei, oraz sprowadzili świeże posiłki do podjęcia nowego ataku na pozycje 8. armii.

*

Dalsze postępy wojsk O.N.Z. w środkowej Korei

TOKIO. — Komunikat 8. armii doniósł w sobotę, że wojska lądowe posunęły się o dalsze kilka kilometrów w środkowo-wschodniej Korei. Wojska O.N.Z. osiągnęły pozycje na 48 km na północ od 38. równoleżnika. Atak ten był wsparty czołgami i lotnictwem. Dalsze uderzenia oddziałów alianckich zagrażają sieci zaopatrzenia komunistów i pozycjom komunistycznym pomiędzy „żelaznym trójkątem" i wschodnim wybrzeżem z rejonu Kumsong.

90 kadetów wydalonych z akademii wojskowej

Waszyngton. — Amerykański sekretarz armii, Pace podał do wiadomości, że 90 kadetów zostało wydalonych z akademii w West Point, ponieważ w czasie egzaminów korzystali z pomocy z zewnątrz.

Zjazd polskich Klubów Kulturalnych w USA

NOWY JORK. — W piątek rozpoczął się w Sprinfield wielki doroczny Zjazd polskich Klubów Kulturalnych w Stanach Zjednoczonych. W obradach wzięło udział ponad 300 delegatów ze wszystkich okręgów U. S. A., gdzie istnieją i działają polskie organizacje kulturalne.

Przewodniczący Zjazdu, prezes Stęczyński, otwierając Zjazd wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi, że Polacy w U. S. A. budują i wzbogacają polską kulturę w warunkach prawdziwej wolności i demokracji.

W kraju tymczasem, gdzie ta kultura powinna rozwijać się, panuje niewola. Obce mocarstwo dławi dziś polską kulturę, która była i pozostanie kulturą zachodnią i chrześcijańską, pomimo chwilowej niewoli.

Mówca wskazał następnie na wiekowe związki duchowe Polonii amerykańskiej z Macierzą, oraz podkreślił łączność polskiego wychodztwa w U.S.A. i Amerykanów polskiego pochodzenia z Polakami, rozsianymi po całym świecie.

W końcu prezes Stęczyński wezwał Polonię amerykańską do czynnej współpracy z Klubami Kulturalnymi w U.S.A. oraz udzielania pomocy tym wszystkim działaczom, którzy poświęcają swoje siły i zdrowie dla powodzenia polskich placówek kulturalnych na terenie U.S.A.

Kemritz, były oficer wywiadu Wehrmachtu podwójnym agentem

BERLIN. — Burmistrz zachodniego Berlina, dr Reuter zapowiedział, że nie wykona polecenia amerykańskiego Wysokiego Komisarza w sprawie Kemritza.

Mac Cloy polecił mianowicie, by władze zachodniego Berlina poniechały wysuwania zarzutów przeciwko dr. Hansowi Kemritzowi, byłemu oficerowi wywiadu Wehrmachtu, ponieważ oddał on liczne usługi sprawie alianckiej.

Władze zachodniego Berlina natomiast oskarżają Kemritza, że był podwójnym agentem, służącym Amerykanom i Rosjanom w pierwszych dniach okupacji Berlina i pomagał Rosjanom w porywaniu mieszkańców zachodniego Berlina i oddawaniu w ręce Rosjan.

Wysoki Komisarz nakazał również, by kara pieniężna w wysokości 11.540 marek, jaką miał zapłacić Kemritz w wyniku ustalenia jego odpowiedzialności za śmierć zachodnio-niemieckiego obywatela w więzieniu w strefie wschodnich Niemiec, została zniesiona.

Obecnie Mac Cloy zaproponował podjęcie rozmów z burmistrzem Reuterem celem załatwienia sprawy Hansa Kemritza.

Wystąpienie Reutera ma poparcie rządu federalnego z Bonn. Kemritz znajduje się obecnie u Amerykanów.

Prasa niemiecka wskazuje na sprytne posunięcia agentów szpiegowskich, którzy służą dwom panom i czują się przez to zawsze pokryci przez jedną ze stron zainteresowanych.

Wnętrze odlewni amerykańskiej



(Foto: Record)

W wielkiej odlewni amerykańskiej sztaby cyny magazynuje się przy pomocy dźwigu automatycznego

Brytyjska misja rządowa przybyła do Persji

LONDYN. — Pięcioosobowa delegacja rządu brytyjskiego z ministrem Stokesem na czele przybyła w sobotę wieczorem do Teheranu na rozmowy z przedstawicielami rządu perskiego oraz perskiej Komisji parlamentarnej dla spraw upaństwowionego przemysłu naftowego. Przed odjazdem z Londynu minister Stockes oświadczył, że pragnie spotkać się w niedzielę z premierem Mossadekiem, po czym zamierza odwiedzić rafinerię nafty w Abadanie i odbyć rozmowy z brytyjskim personelem technicznym.

Minister Stockes wskazał, że przy dobrej woli obu stron misja może być uwieńczona powodzeniem.

W końcu szef brytyjskiej delegacji rządowej wyraził nadzieję, że A. Harriman, osobisty wysłannik prezydenta Trumana udzieli mu nadal pomocy, jak to dotychczas okazywał.

W Waszyngtonie panuje przekonanie, że zatarg o naftę perską zostanie rozwiązany i rafineria w Abadanie oraz jej zapasy będą mogły być oddane do użytku Zachodu.

Obecnie sprawą najpilniejszą w Abadanie jest sprawa opróżnienia pełnych zbiorników.

Nowe morderstwo na dziewczynce dokonano w Anglii

Londyn. — Po zamordowaniu Krystyny Butcler, lat 7, dnia 8 lipca br. w Windsor, i Brendy Goddard, lat 6, 15 lipca w Bath, w ciągu 24 dni, popełnione zostało trzecie morderstwo na dziewczynce. Chodzi o Sheilę Attwood z Birmingham, lat 11, której zwłoki znaleziono w ogrodzie jej rodziców.

Seria podobnych do siebie morderstw skłania policję do przypuszczenia, że popełnia je jeden i ten sam morderca.

W ostatniej chwili donoszą, że Scotland Yard ujęła już mordercę Sheili. Jest nim Horacy Carter, sąsiad Attwoodów, znający dobrze Sheilę, czym się tłumaczy, że dziecko poszło za nim bez obawy.

Z drugiej strony istnieją poszlaki, że mordercą Brendy Goddard jest zbiegły z więzienia szaleniec, Jan Noel Harran. Scotland Yard ogłosiła we wszystkich dziennikach jego portret z dopiskiem: „Człowiek ten jest niebezpieczny".

Reżim warszawski oskarża Anglię!

LONDYN. — Przedstawiciel reżimu warszawskiego w Londynie doręczył w piątek w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych notę, w której rząd warszawski oskarżył W. Brytanię, jakoby pogwałciła zobowiązania handlowego układu polsko-brytyjskiego z 1949 roku, zatrzymując dwa statki-cysterny „Tatry" i „Karpaty", zamówione przez reżim warszawski. Nota warszawska domaga się cofnięcia tych zarządzeń.

Brytyjski wiceminister Davies, oświadczył w środę w Izbie Gmin, że przez zatrzymanie tych jednostek ze względów na własne potrzeby obronne, rząd W. Brytanii nie popełnił niczego, coby było sprzeczne z przyjętymi w umowie zobowiązaniami.

Troje dzieci zginęło w pożarze gospodarstwa

SAINT-GALL. — Tragiczny w skutkach pożar nawiedził w nocy, około godz. 1 gospodarstwo p. Józefa Zimmermanna w wiosce Weesen. Rolnik powrócił wieczorem z uroczystości z okazji szwajcarskiego święta narodowego, na które zabrał swoich dwóch synów, lat 11 i 12 oraz 8-letniego gościa. Przed udaniem się na spoczynek dzieci bawiły się jeszcze puszczaniem petard i zapalaniem sztucznych ogni. Przypuszcza się, że iskierki padły na strzechę i tam tliły się powoli, aż wybuchły płomieniem i objęły cały dom. Dramat rozegrał się w kilku minutach. Pp. Zimmermannowie zdołali wydobyć się na czas, ale daremnie usiłowali uratować dzieci. Gdy strażacy opanowali ogień, wydobyli z gruzów zwęglone zwłoki trzech chłopców.

Wiktor HUGO



DZWONNIK Z NOTRE-DAME

51) (Ciąg dalszy)

Ta uwaga, którą delikatniejszy wielbiciel uczyniłby przynajmniej po cichu, nie mogła oczywiście zażegnać zawiści kobiet.

Lilia odpowiedziała kapitanowi ze słodko - kwaśnym wyrazem pogardy:

— Niebrzydka.

— Śliczne dziecię — rzekł z napuszeniem Phoebus czyniąc także ze swej strony kilka kroków ku dziewczynie — nie wiem, azali mam to niezmierne szczęście być poznany przez ciebie....

— O, tak! — przerwała Cyganka.

— Ma dobrą pamięć — zauważyła Lilia.

— Bo też — mówił dalej Phoebus — zbyt prędko uciekłaś tamtego wieczora. Czy się mnie lękasz?

— O. nie! — odparła.

— Zostawiłaś mi w zamian, moja piękna — ciągnął dalej kapitan, któremu się język rozwiązał w rozmowie z dziewczyną uliczną — zostawiłaś jakiegoś połamanego łajdaka, jednookiego i garbatego, który zdaje mi się, jest dzwonnikiem biskupa. Słyszałem, że to bękart pewnego archidiakona, a diabeł z urodzenia. Zabawne ma imię; nazywa się Kwasipost, Mięsopust, Suchednik, nie wiem już jak! Słowem, nazwa, jakiegoś wielkiego święta! I on to ośmielił się porwać cię, jak gdybyś była przeznaczona dla kościelnych dziadów! No proszę! Czegoż on chciał od ciebie, ten nietoperz? Hę, powiedz!

— Nie wiem — odrzekła.

— Zuchwałość nie do uwierzenia! Jakiś dzwonnik porywa dziewczynę! To rzecz niesłychana. Ale drogo za to zapłacił.

— Biedny człowiek. — westchnęła Cyganka, której te słowa przypomniały scenę pręgierza.

Kapitan parsknął śmiechem.

— Do pioruna! Toż mi litość na miejscu, jak kita u łopatki prosięcej. Bodajbym rozpęczniał jak ojciec św...

Nagle urwał.

— Darujcie, panie! Zdaje mi się, żem omal nie palnął głupstwa jakiego.

— To źle, panie! — rzekła panna de Gaillefontaine.

— Mówi do tej istoty jej własnym językiem! — dodała Lilia, której gniew wzrastał co chwila. Gniewu tego nie łagodził bynajmniej widok rotmistrza, gdy zachwycony Cyganką, a głównie samym sobą, wykręcał się na obcasie powtarzał z grubą galanterią, naiwną a żołdacką:

— Śliczny kęs, dalipan!

— Dosyć dziko ubrana — rzekła Diana de Christeuil zezwykłym swojm uśmiechem, odsłaniającym ładne ząbki.

Uwaga była rzutem światła dla innych. Pokazała im słabą stronę Cyganki; nie mogąc ugryźć jej piękności, rzuciły się na jej strój.

— W samej rzeczy, to prawda — i powtarzał z grubą galanterią, naiwną Skąd ci przyszła myśl biegania po ulicach bez fartuszka i bez kołnierzyka?

— Drżę, patrząc na tę krótką spódniczkę — dodała panna de Gaillefontaine.

— Moja kochana — przemówiła znów Lilia — pachołkowie miejscy gotowi cię zaaresztować za tę pozłacaną opaskę.

Cyganka nie była nieczuła na te ukłucia. Od czasu do czasu rumieniec wstydu, błyskawica gniewu zapalały jej policzki i oczy; nieraz już pogardliwa odpowiedź była na jej ustach; jej twarzyczka przybierała wyraz niecierpliwości; ale pozostawała nieruchoma zatrzymując na Phoebusie spojrzenie pełne poddania się, smutku i słodyczy. Spojrzenie to drgało także szczęściem i czułością. Rzekłbyś, że się dziewczę hamuje z bojaźni, aby jej nie wypędzono.

Phoebus tymczasem śmiał się i bronił Cygankę tonem, w którym przebijała się zuchwałość i litość.

— Pozwól im mówić co chcą, mała! — powtarzał. — Zapewne twój strój jest trochę dziwaczny i dziki, ale cóż to znaczy dla tak pięknej jak ty dziewczyny?

— Mój Boże! — zawołała jasnowłosa de Gaillefontaine z gorzkim uśmiechem prostując łabędzią swą szyję — widzę, że panowie oficerowie straży królewskiej łatwo się zapalają do ładnych oczu cygańskich.

— Dlaczegożby nie? — odparł Phoebus.

Na tę odpowiedź, rzuconą niedbale przez kapitana, wszystkie zaczęły się śmiać, i Kolumba, i Diana, i Amelotta i Lilia, w której oku jednocześnie zabłysła łza.

Cyganka, która po słowach Kolumby spuściła oczy ku ziemi, podniosła je rozpromienione radością i dumą i znów utkwiła w Phoebusa. W tej chwili była zaprawdę piękna.

Stara matrona, świadek tej sceny, uczuła się dotknięta, chociaż dobrze jej nie pojmowała.

— Matko Boska! — zawołała nagle — cóż to się wałęsa pod moimi nogami? Ach, brzydkie zwierzę.

— O, maleńka kózka ze złoconymi kopytkami! — krzyknęła Beranżera skacząc z radości.

Cyganka uklękła i zbliżyła pieszczotliwie do swej twarzy łaszącą się główkę kozy jakby prosząc o przebaczenie za to, że ją opuściła.

W tej chwili Lilia spostrzegła woreczek z haftowanej skóry, zawieszony na szyi kozy.

— Co to takiego? — spytała.

Cyganka podniosła na nią swe duże oczy i odpowiedziała poważnie:

— To moja tajemnica.

— Chciałabym bardzo poznać tę twoją tajemnicę — pomyślała Lilia.

Wtem sędziwa matrona powstała ze skrzywioną miną.

— Cóż znowu — zawołała surowo do Cyganki — jeżeli ani ty, ani twoja koza nie chcecie tańczyć, po cóżeście tu przyszły?

Dziewczyna bez żadnej odpowiedzi, skierowała się zwolna ku drzwiom. Lecz im więcej się ku nim zbliżała, tym więcej zwalniała kroku. Jakiś niewidzialny magnes zdawał się ją zatrzymywać. Nagle zwilżone oczy podniosła na Phoebusa i stanęła.

— Dalibóg! — zawołał kapitan — tak się nie odchodzi. Wróć i potańcz nam trochę. Ale ba! Piękny amorku, jakże się nazywasz?

— Esmeralda — odrzekła tancerka wciąż patrząc na rotmistrza.

Na to dziwne imię śmiech szalony rozległ się między młodymi pannami.

Tymczasem Beranżera nie zwracając na siebie niczyjej uwagi zaprowadziła kozę przy pomocy marcepana do kąta pokoju i zawiązawszy z nią bardzo prędkie przyjazne stosunki już od kilku minut tam pozostawała. Ciekawe dziecię odwiązało zawieszony na szyi kozy woreczek, otworzyło go i wypróżniło na dywan. Woreczek zawierał całe abecadło, którego każda litera była napisana na oddzielnej tabliczce bukszpanowej. Zaledwie tabliczki owe zostały wysypane na dywan, koza ku wielkiemu zdumieniu dziecka zaczęła wysuwać swoją złoconą nóżką niektóre litery i układać je zręcznie w pewnym porządku. (Ciąg dalszy nastąpi)

Kto reprezentuje naród polski

(Korespondencja własna „Narodowca")

Londyn, : sierpnia 1951 r.

Rozłam wśród Polaków na uchodźtwie nawet w najlepszym wypadku, w najbardziej sprzyjających okolicznościach, nie da się chyba całkowicie przezwyciężyć przed wspólnym powrotem do Kraju...

Nie ulega niestety wątpliwości, że nawet w razie osiągnięcia pełnej zgody wśród stronnictw demokratycznych i następnego uznania przez mocarstwa — po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z reżimami komunistycznymi — „Komitetów narodowych" jako „tymczasowych rządów", pewne grupki uchodźcze pozostaną na uboczu.

Lud uchodźczy oczywiście pójdzie w końcu wszędzie ze stronnictwami i demokratyczną jednością narodową. Lecz „londyńskie" sztaby legalistyczne (przeważnie sanacyjno - masońsko - oenerowe) nie zrezygnują z zamiaru dokonania chociażby próby narzucenia się z powrotem narodowi drogą „rozgrywania koniunktury".

Jaka jest siła i jakie są szanse tej garstki?

* * *

Otóż w tej chwili siła „legalizmu" (o ile można mówić o „sile") polega na wpajanej Polakom w W. Brytanii doktrynie o „narodzie na wygnaniu". Doktryna ta, głoszona głównie przez S.P.K. i prasę legalistyczną, operuje całym szeregiem twierdzeń z gruntu fałszywych, acz niekiedy ponętnych dla naiwnych, czy nie zastanawiających się głębiej. Warto się z nimi zapoznać; podaję więc poniżej następujące najważniejsze slogany sanacji:

„Naród w Kraju nie ma możności wypowiadania się. Musi go więc wyręczać n a r ó d na wygnaniu. Uchodźtwo polskie w W. Brytanii, stanowiąc przeciętną społeczeństwa w Kraju, znakomicie się nadaje do roli — narodu na wygnaniu. Uchodźtwo polskie we Francji, przeważnie pochodzące z emigracji zarobkowej i zbyt zrośnięte ze społeczeństwem francuskim, do takiej roli się nie nadaje! Ameryka, gdzie ton nadaje Kongres Polonii Amerykańskiej, stanowi zagadnienie „odrębne". Ponadto w W. Brytanii znajduje się siedziba legalnych władz, których wszyscy dobrzy Polacy winni słuchać. Tylko władze te, oparte o „prawną" ciągłość konstytucyjną, reprezentować mogą naród na wygnaniu. Zarządy stronnictw, opierające się o mandaty z przed wojny, reprezentują jedynie osoby do nich należące i dlatego posiadają daleko mniejsze znaczenie od organizacji uchodźczych, skupiających takie czy inne ośrodki — narodu na wygnaniu".

* * *

Absurdalność powyższego rozumowania rzuca się oczywiście w oczy i nie wymaga dłuższej polemiki na łamach „Narodowca". Powinniśmy jednak wszyscy znać te ogłupiające frazesy i wiedzieć, jak je przygważdżać w rozmowach z tumanionymi w ten sposób rodakami. Nie powinno to być trudne zadanie dla stałych czytelników „Narodowca".

Jak wiadomo ton w Londynie polskim nadaje niewielka grupka **„przedwrześniowej" inteligencji urzędniczej, akademickiej i wojskowej,** wywodząca się z ucieczki zmotoryzowanej przez most w Zaleszczykach, ze **sztabów (szczególnie dwójek) wojskowych, z dyplomatycznego personelu p. Becka, z filarami B.B.W.R. i O.Z.N., z „Wielkiej narodowej Loży Polski"** i — ze spiskowców O.N.R. Grupka ta opiera się o S.P.K., do którego wciągano „po koleżeńsku" potrzebujących pomocy i opieki b. żołnierzy b. polskich sił zbrojnych na zachodzie, po opanowaniu jego władz z miejsca przez wykonawców polityki gen. Andersa.

Gadanie o rzekomej „niereprezentacyjności" stronnictw politycznych i o wyłącznej niemal „reprezentacyjności" związków wojskowych, organizacji zawodowo-urzędniczych itp. jest wzięte żywcem z żargonu B.B.W.R. i O.Z.N. Pamiętamy chyba wszyscy, jak polityka ignorowania stronnictw przed wrześniem 1939 r. zbankrutowała i jak śmiechu warte były próby zastąpienia stronnictw związkami weteranów, sportowców czy nawet zawodowców „gospodarczych"; członkowie ich byli wszak Bogu ducha winni za niepowołane polityczne fanaberie przypadkowych zarządów, naruszających swoje mandaty! Przemawianie wiernopoddańcze w imieniu kolarzy czy — właścicieli kont oszczędnościowych — to stary kawał, na który się nikt nie nabierze.

* * *

O „legalnych władzach" z nielegalnej konstytucji pisaliśmy już chyba dostatecznie. P. A. Zaleski i jego „rząd" nie mają absolutnie nic wspólnego z mandatem narodowym ś.p. gen. Sikorskiego, opartym o jedność narodową stronnictw, a bynajmniej nie o Konstytucję płk. Sławka. Konstytucja ta, po unieszkodliwieniu jej t.zw. „Umową paryską", formalnie została **zachowana wówczas, czasowo tylko w interesie państw neutralnych;** w obliczu presji niemieckiej dawała ona podstawę prawną do uznawania nowego rządu. **Kraj sobie tego bynajmniej nie życzył;** późniejsze zaś prezydenckie zamachy stanu ją ostatecznie zdyskredytowały i uniemożliwiły na dobre.

Czego nam dziś potrzeba, to jedności narodowej stronnictw, która wyłącznie wyłonić by mogła na uchodźstwie władze legalne.

* * *

Najbardziej bezczelne jest kwestionowanie mandatów tych zarządów, które zostały wybrane w Kraju po wojnie już, jak P.S.L. i S.P. Wszak nawet zaprzyjaźniony z gen. Andersem p. Korboński uznaje z konieczności uchwały ostatniego Kongresu P.S.L. (z 1946 r.)

Równie bezczelne jest przypisywanie pełnej reprezentacyjności tylko polskiemu „Londynowi", **a odmawianie jej Polonii Francuskiej, tak wiernie właśnie odzwierciadlającej ludową, włościańsko - robotniczą przewagę społeczeństwa polskiego.** Cóż za porównanie ogółu Polaków we Francji — i, dodajmy dla ścisłości, — ogółu Polaków w obozach w W. Brytanii i innych Europy — z przypadkowym zlepkiem zdemobilizowanych wyższych wojskowych i uciekinierów zaleszczyckich, tworzącym — przeważnie „Polonię londyńską".

Gadanie o „narodzie na wygnaniu", z ośrodkiem w Londynie i koloniami na kontynencie lub w Ameryce, jest **równie śmieszne jak szkodliwe.** Ma ono znaczenie tylko dlatego, że polski „Londyn", sanacyjno - masońsko - oenerowy, posiada jeszcze dzięki władzom S.P.K. względny monopol na tumanienie biednych b. żołnierzy uzależnionych po obozach swoją bibułą i nabieraniem na „skarb narodowy".

W obecnych ciężkich warunkach odgrodzenia Kraju kurtyną żelazną **ogół narodu może być na uchodźtwie reprezentowanym jedynie przez zakorzenione w nim stronnictwa demokratyczne,** a nie przez samozwańców, kadzichłopów, b. dygnitarzy cywilnych czy wojskowych, Koła „koleżeńskie" itp. „bezpartyjników".

Tylko Jedność Narodowa Stronnictw reprezentować może naród na wygnaniu.

Ar.

Na normandzkim wybrzeżu

Wspomnienia z pierwszego transatlantyckiego rajdu — Kryjówka z r. 1870 — Miejscowe przysmaki — Sprzedaż ryb na plaży z licytacji

(Od własnego korespondenta)

Wybrzeże normandzkie jest bardzo malownicze, a ma dla Paryżan i ten specjalny urok, że jest najbliżej od stolicy położone, albowiem dojeżdża się doń po 3 godzinach drogi koleją. Stanowią je, jak wiadomo „falaises", czyli skały, wznoszące się do 150 m., stromo opadające w morze. Na jednej z nich przelot Oceanu stał się zwykłą przejażdżką . . .

Z całym tym wybrzeżem łączą się dramatyczne wspomnienia z ostatniej wojny oraz lądowania na nim wojsk alianckich, a także i wojny 1870-71 r. Bo oto pewne stare małżeństwo obawiając się najazdu Prusaków, porzuciło już wówczas swoje domostwo i schroniło się do nory, znajdującej się wewnątrz skały. Zabrali z sobą odzienie i żywność. Gdy ona wyczerpała się, byli wspomagani przez rybaków, podjeżdżających łodzią pod ich kryjówkę, której opuszczać nie chcieli. Starzy rzucali im sznur, do którego przywiązywano zapasy, a po tym windowali je do góry.

Po tygodniach takiego pobytu para staruszków zaczęła instalować się na dobre i wykopywać na wewnątrz skały, bardzo łatwo kruszącej się, długą galerię, po czym i schody. Aż tu staruszka zaniemogła. Mąż wydostał się z nory i udał na poszukiwanie księdza. Ten przybył i zaopatrzył umierającą św sakramentami. Po tym odwiedzał często samotnego wdowca, a nawet dopomagał mu w wykopaniu dalszych schodów, na zewnątrz skały, którego zresztą od tego czasu zwano „l'escalier du curé".



Rybacy na połowie ryb u wybrzeży Normandii.

...został obok miejscowości Etretat wzniesiony ongiś pomnik na cześć lotników Nungessera i Coli, pionierów transatlantyckich rajdów. Oni to bowiem powzięli pierwsi myśl zwyciężenia przestworzy; oni to też pierwsi przypłacili życiem ów projekt śmiałków, Ikarów XX-go stulecia. Ponad tą właśnie skałą przeleciał ich samolot i poraz ostatni był widziany przez innych lotników, którzy eskortowali bohaterów. Dzisiaj...

Obecnie na plaży Etretat przypieka słońce i roi się od barwnych kostiumów kąpielowych. Wszyscy spieszą do południowej kąpieli, by wykorzystać odpowiednią chwilę przypływu morza. Miejscowość ta należała dawniej do eleganckich plaży Normandii ale obecnie stała się familijną, tym sympatyczniejszą. W Etretat znajduje się zawsze dużo Anglików; posiadają oni nawet tutaj swoje wille. Oni to także dawno przed wojną wprowadzili zwyczaj picia porządnej brytyjskiej herbaty, którą przez długi czas uważano dawniej we Francji za ziółka, dobre tylko dla chorych.

Ale oto zbliża się godzina śniadania. Zachodzę do oberży. Na zakąskę dostaję wspaniałego kraba, po tym kaczkę przyprawioną z pomarańczowym sokiem, normandzki przysmak, wreszcie pachnący „camembert", również w tej prowincji wyrabiany, a jako napój sławny „cidre", czyli jabłecznik. Trzeba bowiem wiedzieć, że Normandia stanowi właściwie jedną, przepiękną łąkę, jeden bogaty ogród owocowy. Na prawo i lewo drogi rozciągają się bowiem, jak okiem sięgnąć nieogrodzone sady. Jabłonie uginają się pod ciężarem specjalnych niedużych jabłek, z których wyrabia się ów „cidre", a także i „calvados", czyli wódkę, jaką pije się przy czarnej kawie a często wlewa się ją do filiżanki z kawą.

Gleba Normandii jest czarna, urodzajna. Na zagonach lucerny pasą się — bez pastuchów zresztą — dostojne, normandzkie krowy, każda przywiązana do osobnego słupka. Skoro objedzą regularnie wkoło całą trawę, to przenosi się owe słupki nieco dalej, a za nimi i krowy przechodzą na dalsze miejsca. W ten sposób pożywiają się one, a równocześnie nawozem swoim użyźniają i ziemię.

Z Etretat udaję się do pobliskiego małego portu rybackiego Yport. Właśnie z połowu wracają łodzie rybackie. Na plaży odbywa się targ. Złowione ryby sprzedaje się bowiem w wielkiej ilości na miejscu z licytacji, a jak się mówi „a la criée". Ułożone są one według wielkości i gatunku. Oto tygrysie „roussettes" i „krowy"; dalej kolosalne „psy" o kolorze kopenhaskiej porcelany, a ważą one od 15—20 kg. i inne przedniejsze ryby. Kupcy przybyli z okolicy zakupują je w większej ilości, a mniejsze sprzedawane są mieszkańcom samego Yport. Mali chłopcy bawią się gwiazdami morskimi o różnych pięknych kolorach, ale które po wydostaniu z wody tracą swe macki. Często też do sieci rybackich zawinie się kałamarnica, której jednak momentalnie rozpruwa się brzuch, by ją rozbroić. Kałamarnice posiadają bowiem na spodzie swych 8-iu ramion niezliczone, a niebezpieczne bańki. One to zresztą czynią spustoszenia pomiędzy homarami i langustami, które w tym śmiertelnym uścisku wysysają skrupulatnie. Dla człowieka zresztą są także z powodu tych baniek niezmiernie niebezpieczne.

Port Yport poważnie od wojny ucierpiał. Niemcy wycięli nawet część pięknego lasu. W pozostałej jego części grzybów w bród, a także i dużo poziomek. Na tej żyznej ziemi rosną nie tylko przesmaczne jarzyny, ale hodowane są i przepiękne kwiaty, zwłaszcza zaś hortensje. Dochodzą one tutaj do dużej wielkości, a to zarówno same krzewy jak i kwiaty. W pewnej prywatnej posiadłości pokazywano mi przepyszną aleję hortensyj — z jednej strony różowe, a z drugiej niebieskie. Ponieważ willa położona na górze, więc z niej rozciąga się wspaniały widok na morze, o kolorycie niebiesko-zielonym. Dookoła panuje cisza, za którą my wszyscy mieszkańcy miast coraz bardziej wzdychamy. Ale oto słońce już zachodzi i po zbyt krótkich chwilach wypoczynku, czas już właśnie do tegoż miasta powrócić.

Orwin.

Udział pracowników w zyskach

przedsiębiorstw amerykańskich

NOWY JORK. — Rozpowszechnia się coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych system, polegający na udziale pracowników w zyskach przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Przeprowadzona w tym kierunku ankieta wykazała, że ponad 7.000.000 pracowników jest związanych bezpośrednio pod względem finansowym z przedsiębiorstwami, w których pracują, co przedstawia stan liczebny przewyższający o 100 proc. dane z roku 1946.

W tych wszystkich wypadkach, gdzie został zastosowany system udziału pracowników w zyskach przedsiębiorstwa, zaobserwowano większą stabilizację siły roboczej i jednocześnie duży wzrost wydajności.

W związku z tym, w bardzo wielu razach, wypływają bezpośrednie korzyści materialne dla samych przedsiębiorstw. Amerykańskie urzędy podatkowe udzielają bowiem znacznych ulg podatkowych tym przedsiębiorstwom, które stosują ten system, pod warunkiem jednak, że nie ma rozróżnienia pomiędzy różnymi kategoriami pracowników danego zakładu.

Pięć lat temu liczba przedsiębiorstw korzystających z ulg podatkowych na skutek zaprowadzenia systemu udziału pracowników w zyskach wynosiła 6.868. Obecnie zaś przewyższa już 13.000.

System stosowany w niektórych przedsiębiorstwach amerykańskich

System udziału pracowników w zyskach przedsiębiorstwa „Sun Oil Company" w Filadelfii obchodził w zeszłym tygodniu dwudziestopięciolecie swego zastosowania.

Akcje przedsiębiorstwa są sprzedawane pracownikom tego towarzystwa po cenie niższej o 1/3 od ceny stosowanej na rynku w chwili kupna.

Ściślej biorąc, tyle razy, ile pracownik poświęca dwa dolary na zakup akcji, przedsiębiorstwo dodaje jednego dolara. W chwili obecnej ponad 6.300 robotników „Sun Oil Company" posiada akcje tego towarzystwa, przedstawiające wartość 6.500.000 dolarów. Wynika z tego, że więcej niż połowę akcjonariuszy towarzystwa stanowią pracownicy.

Inne znów tow. „Socony Vacuum Oil Company" zastosowało system pozwalający swym pracownikom na oszczędności na czas, gdy przestaną pracować. Pracownicy tego przedsiębiorstwa mogą poświęcić do 5 proc. zarobków na kupno akcji. „Socony Vacuum Oil Company" dodaje do ogólnej sumy złożonej przez pracowników połowę tej właśnie sumy. Prócz tego towarzystwo to jest jedynym w Stanach Zjedn. pod tym względem, że pracownicy mogą prócz akcji przedsiębiorstwa nabywać jeszcze państwowe papiery wartościowe na tych samych warunkach.

Tow. telefoniczne „Bell System", mające obecnie przeszło 36.000.000 abonentów przyjęło w roku 1948 system udziału w zyskach, według którego każdy pracownik może zakupić akcje tego tow. w stosunku jednej akcji za każde 500 dolarów rocznego zarobku. Każda akcja jest sprzedawana za cenę niższą o 20 dolarów od ceny rynkowej. — Akcje te są płacone przez potrącanie z miesięcznego zarobku nabywającego sumy pięciu dolarów za akcję.

250.000 pracowników na 650.000 zatrudnionych przez „Bell System" korzystało z tych ułatwień i nabyło 2.800.000 akcji. Mają więc oni razem 20 proc. wszystkich akcji towarzystwa.

Liczne towarzystwa fabrykujące naczynia domowe przyjęły podobny system. Można jeszcze wymienić „Sheaffer Fountain Pen Company", której system udziału pracowników w zyskach pozwolił na nabycie dwadzieścia lat temu 4 proc. akcji tow. Obecnie pracownicy tego przedsiębiorstwa posiadają 27 proc. akcji.

Warto przytoczyć jeszcze wypadek jednego przedsiębiorstwa „American Velvet Company". Po zakończeniu strajku trwającego 10 lat temu przez 16 miesięcy, a wywołanego przez miejscowy syndykat włókienniczy, nowy dyrektor tego towarzystwa przedstawił robotnikom plan udziału w zyskach. Plan ten został przyjęty po roku wahań.

W ubiegłym roku, gdy magazyny były pełne, a brakowało płynnej gotówki, „American Velvet Company" stanęło przed koniecznością przerwania swej działalności. Wtedy to właśnie miejscowy syndykat włókienniczy zgłosił się z propozycją udzielenia pożyczki i dzięki temu przedsiębiorstwo przetrwało ciężkie czasy. Niedawno temu syndykat ofiarował dyrektorowi piękny puchar w celu upamiętnienia dziesięciolecia harmonijnej współpracy zarządu fabryki ze swymi pracownikami.

Światowy zlot młodzieży w Stanach Zjedn.

NOWY JORK. — Pierwsi delegaci na Światowe Zgromadzenie Młodzieży przybyli już do Stanów Zjedn. i oczekują w Nowym Jorku na otwarcie sesji, która zgrupuje przeszło 500 osób, reprezentujących młodzież 60 krajów, Zebranie to, jak wiadomo, pozwoli delegatom zbadać wkład młodzieży dla celów obrony i rozwoju praw człowieka i wolności.

Dnia 24 lipca przybyło drogą lotniczą 50 osób, delegatów z Francji, Belgii, Anglii, Austrii i Holandii i codziennie przybywają oraz będą przyjeżdżać inni aż do otwarcia Zgromadzenia w dniu 5 sierpnia.

Wśród już przybyłych znajduje się Felix-Paul Mercereau z Paryża, sekretarz generalny Zgromadzenia i kierownik sekretariatu z Brukseli.

Propaganda sowiecka wśród Arabów na środkowym wschodzie

Jerozolima. — Jeszcze na długo przed wybuchem konfliktu o naftę irańską sytuacja wewnętrzna Persji, która zajmuje kluczową pozycję na Środkowym Wschodzie, była dość trudna, ze względu na działalność propagandy komunistycznej. Pimimo swej pozornej neutralności **Rosja sowiecka prowadzi bowiem w tej części Azji wzmożoną działalność,** chcąc pozyskać dla swych celów cały świat arabski.

W numerze z dn. 13 kwietnia „Jeruzalem Post" tak pisze w tej sprawie: „Tematy propagandy sowieckiej na Środkowym Wschodzie stały się znacznie wyraźniejsze w ciągu pierwszego kwartału 1951 roku. Przede wszystkim kładą one nacisk na potęgę Stanów Zjedn., na blok śródziemnomorski i w ogóle na przygotowania obronne na Środkowym Wschodzie. Powtóre podkreślają różnice i współzawodnictwo pomiędzy U.S.A. i W. Brytanią i po trzecie spekulują na niepokoje i różnorodne pragnienia na Środkowym Wschodzie".

Ten sam temat porusza londyński „Times" z 16 czerwca ub. r.: „Według pewnych wskazówek Rosja wzmacnia swą działalność na Środkowym Wschodzie, a propaganda sowiecka zaczyna już wydawać owoce. Propaganda ta jest w części polityczna, a w części społeczna. Świat arabski, w którym istnieją **wielkie różnice pomiędzy biednymi i bogatymi,** niski poziom administracji i zaniedbany interes mas, nadaje się w szczególniejszy sposób do propagandy społecznej. Lecz Moskwa zwraca swe wysiłki raczej w stronę propagandy politycznej... **Niektórzy politycy arabscy i pewne odłamy prasy arabskiej idą zdecydowanie po linii polityki moskiewskiej.**

„Nie jest rzeczą jasną, czy czynią to **z przekonania, czy też w nadziei zastraszenia Zachodu,** aby tym łatwiej otrzymać satysfakcję w związku z dążeniami arabskimi, lub może nawet z przyczyn czysto finansowych. W wielu wypadkach są prawdopodbne wszystkie te trzy przyczyny".

Pewną jest jednak rzeczą, **że propaganda sowiecka rozciąga się na cały świat arabski,** i że mając pod tym względem duże doświadczenie, jest ona przystosowana do poszczególnej sytuacji każdego z krajów Środkowego Wschodu.

Kilka uwag o Kongo belgijskim

Obecna sytuacja międzynarodowa zwiększa coraz bardziej znaczenie obszarów afrykańskich. Wśród nich specjalną pozycję zajmuje Kongo belgijskie, ze względu na swe bogactwa naturalne. Złoża rud uranowych już podczas ostatniej wojny przyczyniły się w sposób zasadniczy do rozwoju ekonomicznego tego kraju. Odtąd udział Konga w handlu światowym wzrasta coraz bardziej. Wynosi on rocznie około 20 milionów fr. belg. Dochód roczny waha się między 25 a 30 milionów fr. belg. Obrót pieniężny wynosi 20 milionów fr. belg.

Ten wzrost produkcji nie idzie w parze z wyposażeniem technicznym Konga. Nie wystarczające są urządzenia komunikacyjne, tak kolejowe jak i rzeczne. Sieć drogowa nadaje się tylko do transportów lekkich, a w pewnych porach roku jest ona zupełnie nie użyteczna.

Mechanizacja kraju hamowana jest małą produkcją energii elektrycznej.

By brakom tym sprostać, rząd belgijski ustalił dla Konga trzy lata temu, dziesięcioletni plan gospodarczy. Na skutek jednak wypadków ostatnich lat, cyfry planu zanim on rzeczywiście zaczął być realizowany, zostały już przekroczone. Powstała więc konieczność rewizji tego planu. Szczególną uwagę zwraca się na urządzenia komunikacyjne.

Specjalne znaczenie dla gospodarki Konga będzie posiadało otwarcie w roku przyszłym Banku centralnego, którego zakres działania będzie odpowiadał kompetencjom Banku Emisyjnego. Do zadań jego będzie należała regulacja obiegu pieniężnego w Kongo, stosownie do wymagań gospodarki kraju. Parytet franka Konga odpowiada parytetowi franka belgijskiego. I jedynie parlament belgijski może go zmienić.

Większość akcji Banku będzie należała do państwa, reszta będzie przyznana kapitałowi prywatnemu.

Oprócz kapitałów belgijskich, które są nie wystarczające dla sfinansowania projektowanych inwestycyj, przewiduje się zaangażowanie kapitałów zagranicznych, które zresztą już i teraz są lokowane w przemyśle Konga.

(j.n.)

Przepowiadanie przyszłości z gwiazd

Jan Kepler, znakomity matematyk i astronom XVII wieku, stwierdził w liście do jednego ze swych licznych przyjaciół, że „astronomia jest mądrą matką, natomiast astrologia jest jej lekkomyślną córką, która sprzedaje się za pieniądze każdemu, by móc utrzymać swą mądrą matkę". Słowa te dotyczą bezpośrednio kolei życiowych ich autora. Kepler bowiem, kontynuator Kopernika, a zarazem twórca nowoczesnej mechaniki nieba pełnił dla zarobku funkcję wróżbity — astrologa na dworze najpierw cesarza Rudolfa II-go, a następnie Wallensteina. Astrologia była wówczas nauką cenioną, zwłaszcza przez rządzących książąt, którzy doceniając ważność politycznych przewidywań doszukiwali się wpływu na rozwój wypadków i losy człowieka w gwiazdach, w układzie słońca, księżyca, Merkurego, Wenus, Jowisza i Saturna, zamieszkujących na nieboskłonie swe własne „domy", oznaczone godłami zodiaku. „Domem" Merkurego były „Bliźnięta", „Panna" Saturna, „Koziorożec" i „Wodnik" itd. Znaków jest dwanaście.

U Greków astrologia była nauką o gwiazdach, zgodnie ze znaczeniem samego terminu i nowoczesnym pojęciem astronomii. Do wieku XVII miesbano te terminy, dopóki astronomia w okresie działalności Newtona nie odgraniczyła się jako wiedza czysta od swej wyrodnej córy, która zeszła na manowce zabobonu i przesądów, udrapowanych w togę uczoności.

Najstarsze tradycje astrologii sięgają Babilonu. W III wieku przed Chrystusem żył w Akkadzie cesarz Sargon, któremu udało się — w jego mniemaniu — podbić cały świat, sięgający w rzeczywistości granic mórz: Kaspijskiego, Czarnego, Czerwonego i Śródziemnego. Tego wiekopomnego, na ówczesne czasy, czynu dokonał Sargon, radząc się astrologów. Mimo, że się potem jego imperium światowe rozpadło, astrolodzy czekali na nową, taką samą jak za czasów Sargona, konstelację gwiazd i nadejście męża opatrznościowego. Znaczenie astrologii wzrosło w zabobonnym średniowieczu.

W sensie naukowym, śmiertelny cios astrologii zbudowanej na zasadzie obracania się planet wokół ziemi i człowieka, zadała nauka Kopernika. Akademia Krakowska uznała tę naukę dopiero pod koniec XVIII w. Do tego czasu nieraz większej sławy niż Kopernik zażywali „profesorowie" astrolodzy: Marcin z Przemyśla, Jan z Głogowa, Michał Wrocławianin i inni. Do ich obowiązków, zwłaszcza w okresie Nowego Roku, należało wydawanie kalendarza, zawierającego „prognostyk astrologiczny" tj. przepowiednie pogody wyprowadzone z położenia planet. Autory kalendarzy cieszyli się wielką sławą. Mimo to Jan Latosz żali się w roku 1599, że „teologia i astrologia są dwie największe na świecie nauki, lecz też najwięcej prześladowań cierpią". Jan Tenacjusz pisze w swoim kalendarzu na rok 1652, że „astrologia najbardziej w naszy Polszcze jest nazbyt wzgardzona y potłumiona."

Wiadomości z W. Brytanii

Dyrektorka szkoły angielskiej uduszona

LONDYN. — 52-letnia miss Wilifred Mulley, dyrektorka szkoły dziewcząt w Vruton-on-Trent, autorka kilku nowel, zginęła tajemniczą śmiercią. Znaleziono ją uduszoną w łóżku w jej sypialni. Według pierwszych wyników śledztwa, morderstwo ma charakter rabunkowy.

Świadkowie twierdzą, że w przede dniu zbrodni widziano człowieka, lat około 40, który usiłował przez okno wejść do wnętrza szkoły. Ujrzawszy przypatrujących mu się ogrodników, zbiegł.

Wiadomości z HOLANDII

Wzrost wywozu holenderskich produktów rolnych

Haga. — Według danych statystycznych, wartość wywozu holenderskich produktów rolnych w pierwszym kwartale 1951 roku znacznie wzrosła w porównaniu z tym samym kwartałem ub. r.

Oto cyfry:

	I. kwartał 1950	I. kwartał 1951
	(w milionach florenów)	
Rolnictwo . . .	226,7	278,9
Hodowla . . .	240,2	336,4
Ogrodnictwo . .	80,4	65,8
Razem	547,3	681,1

:-:

W Holandii zbudowano nowy statek dla Argentyny...

ROTTERDAM. — Statek „Maipu", przeznaczony do transportu emigrantów i towaru, zbudowany w holenderskiej stoczni we Flessingue na rachunek rządu argentyńskiego został oddany ostatnio przedstawicielom Argentyny. W uroczystości tej wziął udział poseł Argentyny z Hagi i przedstawiciel argentyńskiego ministerstwa Transportu. Nowy statek o pojemności 11.500 ton, mogący przewieźć 800 emigrantów, należy do Argentyńskiego Tow. Nawigacyjnego Dodero w Buenos Aires.

:-:

...i motorówkę dla Francji

HAARLEM. — Donoszą z Haarlem o spuszczeniu na wodę statku motorowego „Safi", zamówionego przez Tow. Morskie w Paryżu. Jednostka ta, o pojemności 1.420 ton., a mająca 82 m. długości, będzie oddana do obsługi linii Bordeaux — Casablanca.

Amerykańskie bazy lotnicze i morskie w Hiszpanii i w Maroku

Jakie są bazy lotnicze i morskie, których udostępnienia pragną Amerykanie? Nie ukazał się żaden komunikat urzędowy, ale w dziennikach amerykańskich dowiadują się z wiarogodnego źródła, że chodzi o bazy morskie w Katargenie, Cadix, Ferrol, Santa Cruz de Teneriffe oraz lotniska w Sevilli, Madrycie, Sevilli, Walencji i Lugo.

Na karcie widać także bazy w Maroku. Jak wiadomo, Amerykanie uzyskali od Francji prawo używania baz w Port-Lyautey, Meknés, Rabat, Casablanca, Mogador, Marrakech i Agadir.



Dwudziestopięciolecie Koła Polek

w Bois du Verne

(Od własnego sprawozdawcy)

Kolonia polska w zagłębiu Montceau les Mines obchodziła w ubiegłą niedzielę wielką uroczystość z powodu rocznicy Katolickiego Koła Polek im. Królowej Jadwigi w Bois du Verne.

Ćwierćwiecze wychodźtwa w zagłębiu Montceau les Mines

Uroczystość niedzielna nasunęła uczestnikom szereg refleksji, albowiem ćwierć wieku to okres powstania i formowania się całej generacji.

Ludność polska zagłębia Montceau les Mines tworząca dość silną i zwartą część mieszkańców zagłębia mimo, że stanowi młodszy stosunkowo polski ośrodek robotniczy we Francji, ma już swoją historię i to wcale nie krótką. Przez ćwierć wieku z górą w koloniach Magny, Gautherets, Bois du Verne, La Saule, St. Marguerite, Blanzy, Essarts-Baudras, odbywa się mrówcza praca Polaków we wszystkich dziedzinach. Praca, która choć odbywa się prawie w samym sercu przebogatej prowincji Burgundii, codziennie wytłacza swoje piętno na ogólne życie i wygląd zagłębia. Piętno to niezawsze spostrzegalne dla samych zainteresowanych, rzuca się jednak w oczy każdemu nowoprzybyłemu.

W dalekiej Burgundii bowiem w dni szarej pracy spotyka się na ulicach w godzinach zmian licznych blondynów, z niebieskimi oczyma, zdążających do obowiązków codziennych. Przybysz z miejsca odgadnie kilka, małoznaczących wprawdzie, ale ciekawych obyczajów, nieznanych w innych częściach tej prowincji francuskiej, czy to na ulicy, czy na placu targowym czy wreszcie w obejściach domów.

Przechodząc wzdłuż rzędów równych, niskich domków w koloniach otaczających miasto Montceau les Mines, przybysz przyzwyczajony do swoistego wyglądu prowincji, spostrzeże wiele szczegółów, nadających pewien urok tym osiedlom. Stwierdzi, że okna w niskich tych domkach zaopatrzone z nieskazitelnie białe firanki, z poza których widać doniczki z kwiatami, są jakieś inne od okien w reszcie prowincji. W ogródku, takim samym jak tysiące innych, spostrzeże inne rośliny niż w reszcie prowincji. Zauważy grządki z kapustą, tu i owdzie wystający ponad nie koper, to znowu czołgające się wzdłuż grządek ogórki. Na podwórzu zauważy spore stadka gęsi i innego drobiu.

Piętno to niecodzienne w prowincji burgundzkiej, jeszcze silniej uwydatnia się w dzień niedzielny lub świąteczny. Z ulic znikają powszechne „bleu" a zastępują je świąteczne ubrania. Drogi prowadzące do skromnych kościołów zaludniają się.

W ogólnym życiu jest to wszystko niewiele, ale wytwarza swoistą atmosferę, jakąś odmienną od całego otoczenia, atmosferę niewątpliwie przyniesioną. Na wytworzenie tej atmosfery, na nadanie temu zakątkowi tak dziwnie bliskiego każdemu Polakowi uroku, złożyło się przeszło ćwierćwiecze pracy codziennej miejscowej polonii. Pracy na wszystkich odcinkach bytowania robotniczego.

W ubiegłą niedzielę w zagłębiu Montceau les Mines zwróciła na siebie uwagę całego tego ośrodka kolonia w Bois du Verne, gdzie Koło Polek obchodziło swój srebrny jubileusz.

Całe zagłębie na uroczystości Polek

Uroczystość jubileuszowa zgromadziła prawie całe zagłębie Montceau les Mines. Rozpoczęto nabożeństwem, które odprawił miejscowy kapelan ks. Morawski. Po przerwie obiadowej przed salą uformował się pochód z miejscowej ludności i towarzystw okolicznych, głównie młodzieży katolickiej z La Saule, Magny, Essarts-Baudras, Gautherets i Bois du Verne, chóry kocielne z wymienionych kolonii, towarzystwa Polek z Gautherets, Magny, Essarts, Ste-Marguerite, Tow. Św. Stanisława z La Saule, koło teatr. „Przyszłość" z Bois du Verne wraz z towarzystwami miejscowymi a więc młodzieżą K.S.M.P., chórem, bractwem Różańca. Na czele pochodu, który udał się do kościoła parafialnego, gdzie odprawiono uroczyste nieszpory, kroczyło dwanacie sztandarów i chorągwi stowarzyszeń polskich.

Swiecka część uroczystości odbyła się następnie na sali kopalnianej. Zagaiła długoletnia działaczka i przewodnicząca pani Michnikowska, która powitała zgromadzonych licznie rodaków oraz gości, wśród których zauważyliśmy ks. dziekana Wahrola, ks. Chechelskiego z Montceau les Mines oraz ks. Morawskiego, kapelana okręgu towarzystw kobiecych. Z pośród znanych działaczy okręgowych i lokalnych zauważyliśmy pp. Kaima, Jedrosza, Rożka, Światłowskiego, Rosę, Kaletę, Garstkę, Rożkową, Romałową, Grabasową, Dopieralską, Szmatułową i wielu innych.

Z kolei pani Mikulska zapoznała obecnych z rezultatami 25-letniej działalności miejscowego Koła Polek im. królowej Jadwigi. Okazuje się, że była to nieprzeciętna praca. Kolonia Bois du Verne bowiem jest pod niektórymi względami skazana sama na siebie, szczególnie jeżeli chodzi o nauczanie polskie i inne działy pracy społecznej. Na barkach towarzystwa kobiecego oparła się w wielu wypadkach cała działalność społeczna kolonii, która była i jest bardzo ożywiona. Następnie młody Bolek Jastrzębski wypowiedział przepiękną deklamację. Ks. Chechelski wygłosił przemówienie, w którym z głęboką znajomością rzeczy podkreślił wartość i ogrom pracy kobiety polskiej w życiu Narodu. Mówca podał tak ciekawe i tak mało znane szczegóły, w formie tak przystępnej, że obecni wysłuchali tej pouczającej mowy z wielkim zainteresowaniem. Imieniem duchowieństwa polskiego życzenia złożył ks.dziekan Wahrol, który również uproszony przez zarząd wręczył skromne upominki żyjącym założycielkom Towarzystwa Polek w Bois du Verne. Są nimi panie Michnikowska, Grygielowa, Szelagowa i Nowacka. Imieniem wydawcy „Narodowca" oraz redakcji, złożył życzenia niżej podpisany.

Znany na terenie zagłębia a także w całej Francji z powodu czynnego udziału w ruchu zawodowym p. Kaim składał życzenia Zjednoczenia Katolickiego a p. Jedrosz imieniem młodzieży K.S.M.P. męskiej i żeńskiej z okręgu Montceau les Mines.

Nastąpiła część artystyczna, którą rozpoczęła niezrównana Perkówna pogodnym monologiem, dobrze oddanym. Grupa dzieci odśpiewała kilka pieśni narodowych, po czym zespół teatralny koła Polek odegrał dwie sztuczki p. t. „Z kim się wdajesz, takim się stajesz" i „Drzymalski ty się chcesz ożenić". Amatorzy, jak zwykle, spełnili swoje zadanie ku powszechnemu zadowoleniu. Szczególnie podobała się krotochwila „Z kim się wdajesz".

Na zakończenie młodzież odtańczyła brawurowo krakowiaka, po czym uroczystość zamknięto wspólnym odśpiewaniem hymnu narodowego.

* * *

Kolonia Bois du Verne, która należała do najbardziej atakowanych przez agitację wywrotową, znów dzięki mrówczej pracy kobiet, młodzieży i działaczy, staje w pierwszym rzędzie polskich ośrodków organizacyjnych zagłębia. Miejscowemu Kołu Polek, które ma nie małe zasługi w tym stanie rzeczy, składamy z okazji pięknego jubileuszu jeszcze raz życzenia hasłem „Cześć zacnym Polkom!"

J. Urban

PORADY LEKARSKIE

Wiśnie jako zdrowy owoc

Wiśnie są zdrowym owocem i stanowią uzupełnienie codziennego pożywienia. Miąsz wiśni zawiera sole wapienne, kwas jabłkowy, cukier, trochę białka oraz witamin. Ze względu na dość znaczną zawartość kwasów, wiele osób obawia się wisien sądząc, że wywołują one zaburzenia żołądkowe i jelitowe. Opinia taka nie jest słuszna. Zaburzenia w żołądku występują tylko wtedy, gdy spożyje się wiśni w nadmiernej ilości. Nadmierna ilość spożytego chleba także wywołuje żołądkowe zaburzenia. Schorzenia jelitowe bywają zwykle następstwem popijania wisien wodą, albo jakimś innym płynem.

Popijanie wisien wodą wywołuje pęcznienie ich w żołądku. Wykazuje to doskonale sztuczne zmiażdżenie owoców jakby zębami i umieszczenie ich w naczyniu z wodą ogrzaną do temperatury żołądka 99 stopni Fahrenheita. Po godzinie tak umieszczone owoce gwałtownie pęcznieją, a najwięcej wiśnie i czereśnie. Jednocześnie wywiązuje się w nich wielka ilość gazów. To samo dzieje się w żołądku człowieka, gdy zjedzone wiśnie popije jakimś płynem.

Gazy wytworzone w żołądku rozciągają nadmiernie jego ścianki, co powoduje szkodliwe następstwa, nie mówiąc już o boleściach. Jeśli mięśnie żołądka rozciągną się poza granice ich elastyczności, wówczas rozszerzenie utrwala się. W rozciągniętych ściankach żołądka wyciągają się naczynia krwionośne i ulegają zwężeniu. Wskutek tego ścianki żołądka są przez jakiś czas gorzej odżywiane, przez co cierpi czynność gruczołów wydzielniczych.

Jeśli żołądek znajduje się w takim stanie przez dłuższy czas, albo taki stan często się powtarza, żołądek traci swoją zwykłą odporność na działanie różnych szkodliwych bakterii spożywczych z owocami lub innymi pokarmami. Mniej też jest odporny na kwasy zawarte w niezupełnie dojrzałych owocach.

Nagromadzenie się gazów w jelitach również upośledza ich działalność i powoduje przykre przypadłości. Nie wytaczać więc należy nieuzasadnionych skarg przeciw wiśniom. Nie objadać się nimi nadmiernie, a co najważniejsze, nie pić wody lub innych płynów zaraz po ich spożyciu, a wówczas napewno nikomu nie zaszkodzą.

Śmiej się bracie — będziesz zdrowszy

Trafił Grek na Greka!

Pewien sędzia grecki zapytał świadka w sprawie wypadku samochodowego: — W jakiej odległości był świadek w chwili wypadku?

— Siedem i pół stopy.

Sędzia zdumiony pyta, skąd świadek zna tak dokładnie te wszystkie dane?

— Byłem pewny, iż znajdzie się wariat, który postawi mi tego rodzaju pytanie. Dlatego zmierzyłem te ogległości — brzmiała odpowiedź.

× ×

Szkoda gadania

— Tej pani, która siedzi przed nami, dałbym co najmniej 45 lat.

— Szkoda gadania, mój drogi, ona nie weźmie...

× ×

Złapał się

Jaś ma ochotę na mecz piłki nożnej. Ponieważ wypada on w czasie lekcji. Jaś telefonuje do nauczyciela:

— Proszę pana profesora, Jaś jest dzisiaj chory i nie może przyjść na lekcję.

— Dobrze. A kto mówi?

— Mój tatuś!

Rolnik Hodowca

Europejskie ceny wieprzowiny

Chów nierogacizny zajmuje obecnie bardzo poważne miejsce w rolnictwie europejskim. Podane poniżej niektóre cyfry wykazują to w całej pełni. Liczebny stan nierogacizny w Europie wynoszący w roku 1939 — 41.000.000 sztuk, a w roku 1947-48 — 30.700.000, wzrósł do 38.200.000 w roku 1948-49, a do 59.300.000 w roku ubiegłym.

Spożycie wieprzowiny w Europie wzrosło z 2.661.000 ton w r. 1948 do 2.963.000 w roku 1949. Należy podkreślić, że ogólna produkcja w tych samych latach wynosiła w r. 1948 — 5.214.000 ton, a 861.000 ton w r. 1949. Produkcja więc wieprzowiny przedstawia sobą około 50 proc. ogólnej produkcji mięsa.

Wreszcie znaczenie wartości produkcji wieprzowiny, w stosunku do wartości całej produkcji w różnych krajach jest następujące: Niemcy 28 procent, Dania 23 proc., Holandia 16,2 proc., Szwecja 13,3 proc., Francja 12,6 proc., Szwajcaria 10 proc., Norwegia 8,7 proc., W. Brytania 6 proc.

Jeśli chodzi o ceny wieprzowiny w różnych krajach europejskich, to przedstawiają one duże różnice.

Oto ceny w różnych krajach europejskich we frankach za kilogr. żywca:

Niemcy: od 80 do 100 kg. 186,40; powyżej 100 kg: 188.

Holandia: poniżej 80 kg: 139; od 80 do 100 kg: 144,50.

Szwajcaria: poniżej 80 kg: 249,10; od 80 do 100 kg: 246,70; powyżej 100 kg: 242,60.

Szwecja: poniżej 80 kg: 130,60; od 80 do 100 kg: 122,20; powyżej 100 kg: 110,30.

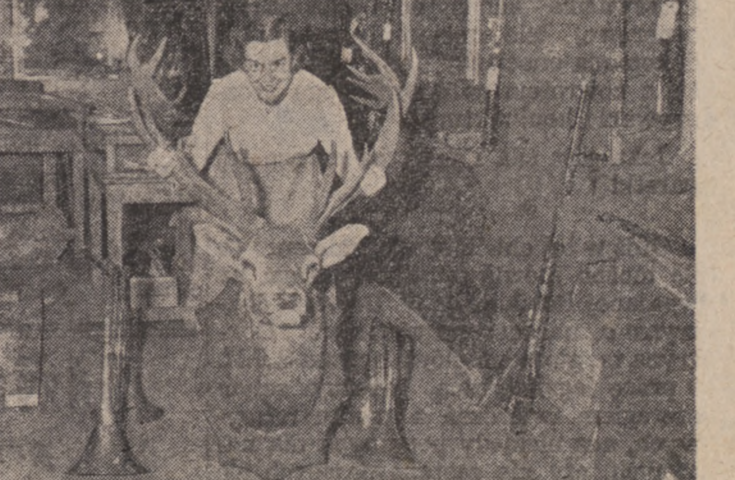
Norwegia: poniżej 80 kg: 156; od 80 do 100 kg: 146,70.

Dania: poniżej 80 kg: 145,70.

W. Brytania: poniżej 80 kg: 186,40; od 80 do 100 kg: 184,20; powyżej 100 kg: 180,10.

Francja: od 80 do 100 kg: 136,40; powyżej 100 kg: 122,50.

Z wystawy łowieckiej w Senlis



Wspaniała głowa jelenia (z muzeum myśliwskiego w Senlis), była jednym z najwspanialszych eksponatów wystawy łowieckiej w Pałacu Lodowym w Paryżu.

(Foto: Record)

Uprawa buraków cukrowych w Europie

Londyn. — Następujące dane, dostarczone przez angielskie sfery handlowe, dają dosyć dokładne pojęcie o rozwoju i znaczeniu uprawy buraków cukrowych w różnych krajach europejskich (cyfry są podane w tysiącach hektarów, pierwsza dotyczy roku 1949-1950, a druga 1948-49).

Belgia — 59—46; Bułgaria — 29—36; Dania — 62—48; Niemcy — 347—357; Finlandia — 8—7; Holandia — 67—47; Polska — 250—223; Rumunia — 64—61; Szwecja — 49—48; Szwajcaria — 6—6; Francja — 300—240; W. Brytania — 162—162; Irlandia — 23—26; Hiszpania — 92—94; Czechosłowacja — 203—171; Turcja — 52—49; Węgry — 104—94.

Według ostatniej oceny produkcja cukru w kampanii 1949-50 osiągnęła następujące cyfry (w tonach).

Niemcy: 1.155.000 (w tym 600.000 wschodnie Niemcy); Czechosłowacja: 675.000; Francja: 940.000; Belgia: 325.000; Holandia: 370.000; Dania: 28.000; Polska: 825.000; Włochy: 500 tys.; W. Brytania: 500.000; Rosja sowiecka: 2.400.000 itd.

Ocenia się, że Europa (włącznie z Rosją) wyprodukuje 9.355.000 ton cukru, wobec 1.425.000 ton przewidzianych w Stanach Zjedn.

Gdy kura staje się kogutem

O działaniu hormonów

Hodowcy wiedzą od dawna, że wycięcie gruczołów płciowych pociąga u ptactwa i zwierząt charakterystyczne zmiany w wyglądzie i usposobieniu. Systematyczne jednak badania następstw, jakie powoduje wyjałowienie, podjęto dopiero stosunkowo niedawno, gdy fizjolodzy zapoznali się dostatecznie z podstawowym zagadnieniem — z produktami gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu. Zmiany w organizmie powstają dlatego, że wycięcie ich pozbawia organizm hormonów wydzielanych przez te gruczoły.

Hormony, wydzielane przez gruczoły płciowe (t.zw. hormony płciowe) mają zasadnicze znaczenie nie tylko dla zdolności płciowej zwierzęcia, lecz również i dla tych cech zewnętrznych, które u wielu rodzajów zwierząt różnią samca od samicy i które określa się pod nazwą cech płciowych drugorzędnych.

Hormony znamy dzisiaj dobrze, dzięki rezultatom wspólnych badań biologów i chemików. Można je obecnie uzyskać w stanie czystym, zbadano także ich drobnocząsteczkową budowę. Są to zresztą ciała względnie proste, przypominające w pewnym sensie cholesterynę, ciało tłuszczowe, będące jednym z produktów wątroby. Hormony działają już w dawkach bardzo słabych — a to tysięcznych grama.

Wpływ hormonów

Dwa z pośród tych ciał odgrywają szczególną rolę w zjawiskach płciowych, a mianowicie: hormon pęcherzykowy zwany filikuliną lub esteryną, który wytwarza gruczoł płciowy męski. Obydwie te substancje (względnie im pokrewne) spotyka się u wielu kręgowców, od ryb aż do ssaków, z człowiekiem włącznie.

Przez odpowiednie użycie tych hormonów, można zwierzęciu wynagrodzić większość ujemnych skutków wyjałowienia. Nie każdy wie, że kogut różni się pod wieloma względami od „zwykłego" koguta. Wyjałowiony kogut przestaje piać, traci popęd płciowy i staje się mało pobudliwy. U kury wyjałowionej zmiany te są jeszcze bardziej uderzające: wyrastają jej na nogach ostrogi, a całe upierzenie zmienia swój wygląd, staje się podobne do upierzenia koguta, tak w formie jak w kolorze.

Jeżeli takiemu kogutowi wstrzykniemy jednak hormon płciowy męski (testosterynę) spowoduje to natychmiast wzrost grzebienia, spotęguje jego czerwień, odżyją instynkty walki i popęd płciowy. Podobne wyniki uzyskamy wstrzykując wyjałowionej kurze hormon pęcherzykowy (follikulinę): upierzenie uzyska poprzedni wygląd, matowy i skromny.

Daleko większe zmiany, aniżeli wyjałowienie, powoduje u zwierząt wstrzyknięcie odmiennego hormonu. Następuje wówczas zupełna zmiana płci. Pod wpływem hormonu pęcherzykowego (folliculiny) kogut uzyskuje upierzenie kury, a pod działaniem hormonu płciowego męskiego wystąpi u kury przerost grzebienia na wzór koguciego.

Drugorzędne cechy płciowe, objawiają się u zwierząt dopiero w „wieku młodzieńczym". Jednakże za pomocą zastrzyków hormonowych można ten proces przyśpieszyć i spowodować nawet wyrośnięcie grzebienia u młodego kurczęcia, wkrótce po wykłuciu.

Przekształcenie płci

Zastrzykami hormonowymi doprowadzono również, u niektórych zwierząt, do przekształcenia płci. Tak na przykład wstrzyknięto bardzo silną dawkę hormonu pęcherzykowego do zarodka kurczęcia, z którego miał się wykłuć samiec. Nastąpiła wówczas feminizacja zarodka. — Efekt: pisklę będzie małą kurką, zamiast kogutkiem. Zatem hormon żeński wywołał w embrionie męskim zupełną przemianę płci. Odwrotny skutek wywołuje wstrzyknięcie hormonu płciowego męskiego do zarodka żeńskiego (maskulinizacja zarodka) z tym jednak, że maskulinizacja embrionu żeńskiego jest zawsze mniej zupełna od feminizacji embrionu męskiego. Zmiana ta jednak nie jest trwała. Jeżeli po wykłuciu zaprzestanie się wstrzykiwania odpowiedniego hormonu „wytworzone" kurki przemieniają się z powrotem w kurczaki i odwrotnie.

Do ostatecznej przemiany płci właściwie dotychczas nie doprowadzono. Niemniej jednak J. Galliem aplikując hormon płciowy męski młodym kijankom, otrzymał w wyniku żaby-samce, które wyglądają zupełnie normalnie i zachowują narzuconą przez eksperymentatora płeć. Innemu uczonemu, Humphreyowi, udał się podobny eksperyment z salamandrami, które zachowały zmienioną płeć, a „sztuczni" rodzice wykazywali zdolność dalszego rozmnażania się.

W ten sposób przed uczonymi otwarły się wielkie możliwości w dziedzinie przekształcania płci u zwierząt. Dalsze badania i doświadczenia doprowadzą niewątpliwie do nowych, rewelacyjnych wyników.

Jak zapobiec chorobom skórnym w czasie żniw

W czasie robót polnych w okresie żniw, gdy w sprzęcie urodzaju biorą udział brygady miejskie, nie nawykłe do pracy w polu, zdarza się często, że w czasie robót powstają zakażenia ropne skóry. Trzeba temu przeciwdziałać, zarówno w interesie zdrowia każdego robotnika, jak i celem zmniejszenia straty dniówek wskutek czasowej niezdolności do pracy.

Najczęstszymi wypadkami są mniejsze lub większe zadraśnięcia skóry, które mogą spowodować poważne komplikacje. Następstwem zadraśnięć, pozornie nieszkodliwych są ropne choroby skóry lub, jak nazywają się w medycynie, piodermity, wywołane przez ropne mikroby — piokokki (od słów greckich pyon — ropień, kokki — ziarnka, tj. bakterie kuliste, derma — skóra). Odróżniamy dwa zasadnicze typy ropnych mikrobów — streptokoki i stafilokokki (od słów greckich — streptos = łańcuch, staphyle = grono winogronowe). Piokokki spotykamy w wielkiej ilości na skórze, błonach śluzowych jak również w wodzie i powietrzu. Stwierdzono, że na jednym cm^2 skóry znajduje się 40 tys. mikrobów i że jedna higieniczna wanna zmywa z ciała 85 milionów mikrobów. Specjalnie wiele mikrobów znajduje się na brudnej skórze.

Dotąd dopóki skóra jest nieuszkodzona, mikroby na niej są nieszkodliwe. Skoro tylko następuje uszkodzenie skóry (zadraśnięcie, ukłucia, cięcia itd.), mikroby przedostają się w głąb skóry i wywołują ropne zapalenie brudnej skóry, choroby rozwijałą się bardzo szybko. W torebkach włosowych jest więcej mikrobów niż gdzie indziej. Stafilokokki atakują przeważnie torebki włosowe i gruczoły łojowe. Ponieważ mężczyźni są bardziej uwłosieni, zdarzają się u nich choroby wywołane przez stafikokki, kobiety natomiast atakowane są przeważnie przez streptokokki.

W czasie robót polnych stafilokokki wskutek zadraśnięć skóry pojawiają się na górnych i dolnych kończynach, zwłaszcza na nogach przy wiązaniu snopów. Kłosy i ostre chwasty wywołują mnóstwo drobnych zadraśnięć na rękach i nogach, które gdy ciało jest brudne, mogą spowodować najcięższą formę choroby — różę. Wśród ropnych chorób skóry wywołanych przez stafilokokki rozróżniamy głębokie i powierzchowne uszkodzenia. Tak samo przy streptokokkach komplikują zadraśnięcia brudne ręce i nogi.

Do najdokuczliwszych chorób skórnych należy zapalenie wielkich gruczołów potnych, powstające głównie w torebkach włosowych u osób silnie potniejących i niedostatecznie przestrzegających czystości. Powstają wtedy furunkuły i jako skupienie kilka furunkułów — karbunkuły. Trzeba pamiętać, że nie powinno się leczyć furunkułów ogrzewającymi kompresami, wyciskaniem ropy, gdyż te „zabiegi" wywołują nowe furunkuły. Nie można w tym czasie kąpać się w rzece lub przyjmować gorące wanny. Ropę należy usuwać ze skóry spirytusem kamforowym lub rozcieńczonym zwykłym spirytusem. Ludzie silnie potniejący powinni codziennie po umyciu się wycierać potne miejsca 2 proc. roztworem formaliny. Wychodząc na pole do pracy należy dobrze obejrzeć ręce i nogi i jeżeli są zadraśnięcia, należy miejsca te pomazać 2-proc. ichtiolem lub 2-proc. jodyną. Jeżeli powstanie rana kłuta lub cięta, a skóra była brudna, po obmyciu jej spirytusem i pokryciu ichtiolem lub jodyną oraz przewiązaniu suchym bandarzem, należy zwrócić się o pomoc natychmiastową do lekarza. W czasie robót rolnych lub przy niedokładnym usunięciu ze skóry smarów, skóra staje się sucha i pojawiają się pęknięcia, co sprzyja przenikaniu w głąb ropnych mikrobów. Trzeba wtedy wytrzeć ręce gliceryną, albo wazeliną, olejem rycynowym, topionym tłuszczem wieprzowym lub olejem roślinnym. Do chorób, które zjawiają się w czasie robót polnych, należą pęknięcia warg w kącikach ust, wywołane przez etreptokokki. Jest to choroba zaraźliwa. Należy kąciki ust wytrzeć np. maścią penicylinową.

Najlepszym jednak środkiem zapobiegawczym chorobom skórnym jest przestrzeganie higieny ciała, a zwłaszcza miejsc odsłoniętych tj. twarzy, rąk i nóg. Nie należy żałować mydła i wody.

Z wystawy hodowców w Paryżu





(Foto: Record)

Na wystawie hodowców w Paryżu, przy porte de Versailles wystawiono kilka wspaniałych okazów kur i królików. Z wystawy tej dajemy zdjęcie królika rasy angora (na lewo) oraz wspaniałej kury strzępiastej (na prawo).

SIERPIEŃ

5

Niedziela

Słońce: wschód 4.30, zachód 19.21
Księżyc: wschód 7.03, zachód 20.25

Dziś: N. M. P. Śnieżnej
Jutro: Przemienienie Pańskie
Pojutrze: Kajetana, Donata

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. 2.500.—
„ „ 6 miesięcy fr. 1.300.—
„ „ 3 miesięcy fr. 750.—

Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie listy należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Pogoda ducha, wesołość i uśmiech stanowią te czynniki, które zapewniają zwykle sympatię u ludzi prostych i robotników.

Znany wychowawca, Ojciec Pradel, Oratorianin powiedział kiedyś, że „aby dodatnio wpływać na młodzież, trzeba być pogodnym, szczerym i promieniować wesołością. Uśmiechnięta twarz zdobywa i otwiera serca, tak samo jak słońce otwiera kwiaty. Młodzież garnie się do tego, kto się uśmiecha, wybacza żądania, jakie jej się stawia z humorem, wypełnia lepiej prace, gdy nakazano ją z uśmiechem."

Również wielki misjonarz francuski, Ojciec Charles de Foucauld uważał wesołość za główny czynnik powodzenia w swojej pracy apostolskiej.

Misjonarz odpowiedział generałowi Laperrine, gdy ten zapytywał go, jaki jest najlepszy sposób, aby zdobyć miłość Murzynów:

„Winien być zawsze wesołym, opowiadać z uśmiechem najprostsze rzeczy. Jak widzi pan, panie generale, ja zawsze śmieję się, ukazując moje brzydkie zęby."

Wielu działaczy robotniczych zdaje sobie sprawę, jaką rolę gra zdobywanie sympatii u słuchaczy za pomocą przemówień, nacechowanych humorem, wesołością i radością.

Nauczyciele w różnych szkołach z zaniedbaną i ubogą młodzieżą mają więcej, gdy odnoszą się do swych młodocianych uczniów z sercem i uśmiechem.

Wreszcie wielu lekarzy zaleca chorym pogodę ducha. Wśród wielu maksym, słyszymy często, że „śmiech to zdrowie, a smutek, to choroba".

Odebranie pozwolenia na jazdę jako kara dla nieostrożnych automobilistów

PARYŻ. — Wzrost liczby wypadków drogowych skłonił rząd do wydania szeregu zarządzeń. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozesłało już do prefektów okólnik w celu zapewnienia bezpieczeństwa na drogach.

Żandarmi i policjanci otrzymają nakaz czuwania nad ścisłym zastosowaniem przepisów o ruchu drogowym. Przewiduje się także szybkie odebranie prawa jazdy nieostrożnym automobilistom. Nowe przepisy wejdą w życie po zatwierdzeniu ich przez Radę Stanu, prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Zniżka cen hurtowych o 2,1 proc. w lipcu

PARYŻ. — Ogólny wskaźnik cen hurtowych (podstawa 100 z r. 1949) spadł w końcu lipca br. do 134,7, wobec 137,6 w końcu czerwca, czyli o 2,1 proc.

Wieści z Polski

Skazany na śmierć gen. S.S. Stroop szalał także w Wielkopolsce

Warszawa. — Zbrodnie generała-porucznika S.S. Stroopa skazanego na śmierć wraz ze swoim pomocnikiem Fr. Konradem popełnione zostały nie tylko w stolicy ale także w Wielkopolsce. Stroop był wykonawcą polityki eksterminacyjnej, prowadzonej przez hitlerowców wobec ludności okupowanych terenów, przede wszystkim wobec ludności żydowskiej.

Akt oskarżenia stwierdzał, że jeszcze w latach 1939—1941 Stroop brał udział w masowych zabójstwach i prześladowaniach ludności polskiej, zamieszkałej na terenie t.zw. Wartegau (okręgu Warty). Straszliwe warunki stworzył okupant hitlerowski także dla ludności zamkniętej przez niego w obrębie t.zw. getta warszawskiego, którego ostateczną likwidacją kierował oskarżony Jurgen Stroop.

Kierował on w roku 1943 akcją, mającą na celu wysiedlenie z getta warszawskiego do obozów zagłady 100 tys. żydów. Spowodował on wtedy wymordowanie co najmniej 56.065 osób oraz śmierć dalszych dziesiątek tysięcy osób w płonących kanałach podziemnych.

Na mocy rozkazu Stroopa rozstrzelano 100 mieszkańców Warszawy w odwet za rzucenie przez nieznanego sprawcę granatu ręcznego na maszerującą kolumnę S.A.

Stroop skazany już został poprzednio na karę śmierci w Dachau.

Franz Konrad zorganizował w getcie warszawskim aparat rabunkowy i wyłudzania pieniędzy od ludzi, którym obiecywał ocalenie życia, a którzy byli mordowani na równi z innymi mieszkańcami getta. Konrad ciągnął bardzo wysokie zyski osobiste z całej swej zbrodniczej działalności na stanowisku kie-

zanim niszczył Warszawę

rownika stworzonego przez Niemców urzędu do eksploatowania mienia pomordowanych żydów.

Konrad już w r. 1939 rekwirował w Warszawie mieszkania należące do żydów i oddawał je wraz z całym urządzeniem oficerom SS. Brał udział w najeździe hitlerowskim na ZSRR, w 1942 r. został z powrotem odkomenderowany z frontu do Warszawy.

Osobistym przyjacielem Konrada był generał SS Fegelein, szwagier Hitlera.

Konrad asystował przy egzekucjach, przesiedleniach i wywożeniach. Konrad przyznał, że był obecny przy likwidacji getta w Warszawie, Łodzi, Lublinie i Białymstoku.

Stwierdził on, że Stroop natychmiast po swym przybyciu do Warszawy przystąpił do jak najszybszej likwidacji powstania w getcie, które wybuchło jeszcze przed jego przyjazdem. M.in. Stroop kazał rozstrzelać 2 tys. żydów, których nie mógł pomieścić transport, wyjeżdżający z Warszawy do obozu zagłady, ponieważ przewożenie 2 tys. ludzi nie opłaca się. Chciał on początkowo trupy pomordowanych wtłoczyć w ziemię przy pomocy mechanicznych walców, ale ostatecznie zwłoki te spalono na stosach.

Niewątpliwie Stroop skierowany został do Warszawy przez swych zwierzchników ze specjalnymi pełnomocnictwami, zmierzającymi do masowego niszczenia ludności Polski.

Za zlikwidowanie getta warszawskiego osk. Stroop odznaczony został żelaznym krzyżem.

Sztuczki propagandowe komunistów

Warszawa. — System komunistyczny dąży do tego, aby opancwaną przez siebie ludność mieć w zasięgu swego wpływu przez jak najdłuższy okres czasu. Gdyby to było możliwe, usiłowaliby przeszkalać ideologicznie ludzi przez okrągłe 24 godziny na dobę. Zbliżają się zresztą do tego „ideału" przez poddawanie ludzi przeszkoleniu w czasie pracy, w czasie organizowanych przez siebie rozrywek, w czasie niedziel i świąt, kiedy to utrudniają albo nawet uniemożliwiają ludziom skupienie się i branie udziału w nabożeństwach, penetrują nawet domy rodzinne przez próby wzajemnego nadzoru poszczególnych członków rodziny.

Reklamowane bardzo głośno t. zw. „wczasy" mają również za cel nadzór i szkolenie ideologiczne obywateli. Komuniści z dużym nakładem pieniędzy i wysiłków organizują „wczasy", ale w czasie tych wakacji wypoczynek jest rzeczą podrzędną, najważniejszą zaś częścią są referaty, pogadanki wieczorne, sporadyczne kursy, oraz organizacja „samorządów" poszczególnych grup wczasowiczów.

W ostatnim czasie za wzorem sowieckim wprowadzono w Polsce „wczasy niedzielne". Impreza ta polega na tym, iż komunistyczne biura podróży wczesnym rankiem niedzielnym przewożą poszczególne grupy wczasowiczów poza miasto. Wycieczki te prowadzone są przez wyszkolonych politruków, którzy w czasie tych niedzielnych wycieczek przy każdej okazji usiłują wsączać ludziom doktrynę komunistyczną. Pozornie te „wczasy niedzielne" są dobrowolne. W rzeczywistości w poszczególnych zakładach pracy, instytucjach i szkołach istnieje duży nacisk do brania udziału w tych nowych imprezach komunistycznych.

„Wczasy niedzielne" mają poza tym jeszcze jeden cel dodatkowy z komunistycznego punktu widzenia. Stwarzają one nie tylko okazję do nadzorowania ludzi, nie tylko do utrzymywania ich przez cały dzień pod obstrzałem propagandy komunistycznej, ale ponadto uniemożliwiają ludziom branie udziału w nabożeństwach niedzielnych, która to akcja prowadzona jest przez komunistów coraz intensywniej.

* * *

W podobny sposób wykorzystują komuniści wycieczki dzieci do Polski, zorganizowane przez nich.

Krajobraz z Wielkopolski

Poznań. — Wielkopolska ma krajobraz malowniczy, nader urozmaicony, zbyt mało jednak doceniony.

Dość wspomnieć wenecki krajobraz Biskupina (na jego tle słynne prace wykopaliskowe) albo lazurową toń Gopła z nieodłączną Mysią Wieżą, pojezierze międzychodzkie, skupiające w jednym tylko powiecie wśród lasów 99 jezior, kompleks wzgórz, jezior i lasów chodzieskich, słusznie nazwany Wielkopolską Szwajcarią, łąki nadnoteckie z ciemną wstęgą Noteci, Wielkopolski Park Narodowy, lasy rogalińskie z tysiącletnimi dębami, liczne rezerwaty flory i fauny itd.

Krajobraz Wielkopolski — to dzieło lodowca skandynawskiego.

Nadał on Wielkopolsce charakter w 60 proc. obszaru o powierzchni równinnej, a w 40 proc. o żywszym charakterze.

W zasadzie rozróżnić można 4 formy krajobrazu wielkopolskiego: teren wzgórz, obejmujący ziemię ostrzeszowską, teren pagórkowaty — powiaty chodzieski, czarnkowski, okolice Kcyni, Poznania (od strony wschodniej), Gniezna, Miłosławia, Międzychodu, Pniew, Lwówka, Rakoniewic, Buku, Mosiny, Śmigła, Osieczny, Dolska i Żerkowa; równiny: okolice Rogoźna, Rogowa, Szamotuł, Nowego Tomyśla, Opalenicy, Poznania, Środy, Wrześni, Koźmina, Kalisza i Ostrowa równiny dolinne: Noteci, Warty i Prosny.

Cennymi i niezwykle interesującymi obiektami turystycznymi są wielkopolskie rezerwaty, koncentrujące różnorodne fragmenty nieskrępowanego życia flory i fauny. Warto przytoczyć słynne „Czaple Wyspy" koło Sierakowa w pow. międzychodzkim, skupiające czaple, kormorany, gęgoły, sokoły wędrowne i inne ptaki. Podobne rezerwaty znajdują się w Durowie, pow. wągrowiecki oraz w Gołąbkach w pow. żnińskim. Na uwagę zasługują także lasy złożone ze specjalnego drzewostanu jak w Strzelcach pow. Chodzież, gdzie na łące nadnoteckiej znajdujemy skupienie brzozy niskiej lub w Bralinie, pow. Kępno, gdzie znowu zachowały się większe skupienia jodeł. Wiele niepowszedniego uroku ma stary las bukowy nad jeziorem lutomskim. Tchnienie dalekiej, kilkuwiekowej przeszłości wyczujemy znowu w starym lesie dębowo-sosnowym, uzupełnionym okazami buków i grabów, dużo zachwytu budzi „wyspa konwaliowa" w Mochach pow. wolsztyńskim, otoczona wieńcem malowniczych jezior. Osobliwy urok posiada także las z wiśnią karłowatą w Markowicach pow. Września itd.

Szkoda jedynie, iż wiele tych zakątków jest nieznanych szerszemu ogółowi.

Weźmy dla przykładu chociażby okolicę Poznania.

Czyż każdy zna urocze obrazy rozległych lasów kobylnickich, przeciętych doliną Główej, albo przepiękną panoramę, rozpościerającą się u podnóża Dziewiczej Góry (142 m. p.p. m.) ze srebrną wstęgą Warty i ciemnymi konturami lasów, któż zatrzymał się dłużej nad wysokim brzegiem jeziora glinowickiego, porośniętym krzakami żarnowca, któż nasycił się widokiem doliny Samicy, w której niby perły błyszczą w słońcu jeziorka na tle lasami porosłych wzgórz.

Jedynie wędkarze znają przepiękne jeziora, rozrzucone w lasach na szlaku Komorniki — Stęszew — Rosnówko — Jeziory, jedynie nieliczni odwiedzają krętą pociągającą dolinę Cybiny.

Godnym bliższego zainteresowania jest szlak turystyczny Pobiedziska — Murowana Goślina, znaczony licznymi jeziorami.

Tego rodzaju uroczych, a tak mało odwiedzanych zakątków i szlaków turystycznych jest w Wielkopolsce aż nadto.

HUMOR KRAJOWY

Chłop polski — magnateria a komuniści

— Słyszałem, że podobnież byłeś pan, panie Wątróbka na tym chińskim cyrku?

— Faktycznie, byłem.

— Skądżeś pan wytrzasnął bilet?! Przecież to było senne marzenie go dostać.

— To też ja nie miałem biletu.

— A jakżeś pan wszedł?

— Na waleta. Warszawski rodak z dziada pradziada zawsze sobie poradzi, tylko troszkie smykałki trzeba posiadać. Jakżem, uważasz pan, poszedł do tej kasy i zobaczyłem, że bileta zostali wysprzedane, zanim jeszcze sprzedaż się zaczęła, mówię sobie — Walerek nie ma innej rady tylko za Chińczyka musisz się przebrać, to cię wpuszcza.

Ponieważ, że Gienia posiada w komodzie swój warkocz, który sobie w swojem czasie obcięła, jak się za garsonkie zrobiła, zawaliłem go, wpuściłem jednem końcem pod kapelusz i posuwam do cyrku. Ale spotkałem szwagra Pietruszczaka, mówię mu co i jak, a on w śmiech: Coś ty? Wariat? Przecież cię od razu nakryją — rudy chińczyk.

Faktycznie, Gienia jest blondyna i warkocz był blond ciut, ciut w rudy wpadający.

— Ale nie — myślę sobie — Pójdę ryzyk-fizyk. Może w tym cyrku pomyślą, że jeden się taki wybryk natury w Pekinie trafił i wpuszczą mnie.

— I rzeczywiście dali się naciąć?

— Nie, sam dałem spokój, jakżem zobaczył, że trzech warszawiaków z czarnemi warkoczami odwalili od wejścia, to gdzie się będę pchał ze swoim rudem. Wysiadka!

— No, toś pan nie był?

— Zaraz, czekaj pan. To jeszcze nie koniec. Różne kanty ludzie obmyślali, żeby się na ten cyrk dostać. Po chińsku z woźnemy rozmawiali w takim na przykład rodzaju: „czaj-czaj-kitaj", ale nic nie pomogło. To co ja robię? Przychodzę na drugi dzień z giesią i mówię, że jest zamówiona do sztuki, bo tam faktycznie tresowaną gięś przedstawia.

— I wszedłeś pan?

— Bez żadnych trudności.

— No, to faktycznie masz pan smykałkie.

— Rzecz jasna, jak „baśka" pracuje, wszystko można przeprowadzić.

— I jak się panu spodobało?

— Niewąsko. Cyrk jest na medal, bisem bis, aż moje ręce popuchli, chociaż gięś mnie co i raz gięgała i musiałem za dziub cholerę trzymać.

— No, a co się panu najwięcej spodobało?

— Wszystko w dechę, a zwłaszcza jak jeden gruby Chińczyk postawił sobie na głowie dwanaście kieliszków wiśniaków, po tym położył na to dychturki i na tej dychturce postawił znowuż dwanaście kieliszków miętówki i znowuż dychturka i apiać dwanaście kieliszków z angielską gorzką.

— Zalewasz pan. Nie wierzę.

— Niech ja skonam.

— Jakto? Wypił trzydzieści sześć kieliszków wódki.?

— Nie wypił, tylko tańczył z tym całem majdanem na głowie.

— Jakto? To wypić byłaby większa?

— Wiadomo, w publicznym miejscu, bezalkoholowy dzień w Warszawie wypić trzydzieści kieliszków — to fizyczna niemożebność.

— A rzeczywiście, masz pan rację.

— No, a z tą gęsią co było?

— Z moją?

— Nie, z tą prawdziwą?

— A z tą prawdziwą, to jeden magik, uważasz pan, czary-mary robił. Włożył ją do skrzyni, potem skrzynie rozebrali na kawałeczki i gięsi nie było. Kamfory dostała, kamień w wodę.

Z zebrania centralnego biura Wolnego Syndykatu Górników CFTC

Lens. — Centralne biuro Syndykatu Wolnego Górników CFTC odbyło zebranie w Lens. Rozważywszy wyniki wyborów do ubezpieczeń społecznych, biuro stwierdziło z zadowoleniem stały postęp organizacji syndykalnej górników CFTC w całości zagłębia Nord i Pas-de-Calais i postanowiło skierować podziękowanie do działaczy, którym zawdzięcza się ten sukces. Zwróciło się także do wszystkich działaczy, wzywając do czujnej i pozytywnej akcji w łonie Kas Chorych, nietylko na rzecz poprawnego leczenia, ale także zdrowego zarządzania.

Zarobki i koszty utrzymania.

Biuro centralne stwierdza, że koszty utrzymania wzrosły w dalszym ciągu. Żąda ono wraz z CFTC:

1. Wprowadzenia automatycznego systemu międzyzawodowego, gwarantowanego zarobku minimalnego, przystosowanego do zwyżki kosztów utrzymania, aby utrzymać zdolność nabywczą pracowników najmniej zarabiających.

2. Ruchomej skali płac, związanej ze zwyżką cen i wzrostem produkcji kopalń.

Egzekutywie powierzono podjęcie rozmów w tej sprawie, tak w dyrekcji kopalń, jak i w zainteresowanych ministerstwach, aby uzyskać spełnienie słusznych żądań górników.

Renty.

Biuro centralne domaga się od krajowej federacji powzięcia energicznej akcji na rzecz rewaloryzacji rent, łącznie z ruchomą skalą i zmianami w dekrecie z 27 listopada 1946, które były przedmiotem rezolucyj niedawnego kongresu wolnego syndykatu górników.

Odszkodowanie za mieszkania. — Węgiel.

Biuro centralne zwróciło ponownie uwagę, iż wysokość odszkodowań za mieszkanie nie odpowiada więcej obecnym czynszom i domaga się rewaloryzacji tego odszkodowania.

Ponieważ nadeszły liczne reklamacje w sprawie jakości węgla, przyznawanego robotnikom, domaga się nie tylko poszanowania zawartej umowy, ale poprawy jakości przez dodanie większej ilości węgla w kawałkach oraz bezpłatnego przywozu węgla dla całego personelu.

Modny strój na plażę

Bardzo oryginalny kostium plażowy, widziany na Lazurowym Wybrzeżu.

(Foto: Cosmo Presse)



NADESŁANO

Pierwsze kroki Koła Teatralnego w Lille

Skorzystałem z okazji, by porozmawiać z prezesem Koła Teatr. im. Władysława Reymonta w Lille, z panem Cichoniem, — na zebraniu tego Koła w Domu Polskim, przy rue du Vieux Faubourg — o warunkach pracy Koła, jak również dowiedzieć się o najbliższych jego planach w przyszłym sezonie.

Na powyższe zebranie, po raz pierwszy przybyło b. wiele członków, jak również wpisało się dziesięciu nowych, co świadczy o nasileniu pracy Koła. Znaleźli się coprawda w Lille ludzie, którzy wszelkimi sposobami i przeróżnymi metodami dążyli do rozbicia Koła, względnie sparaliżowania jego pracy. „Sztuczka" nie udała się, wręcz przeciwnie, liczba członków ostatnio zwiększyła się i będzie się w dalszym ciągu zwiększała.

W rozmowie z prezesem Koła p. Cichoniem, starym i wypróbowanym działaczem emigracyjnym, tenże oświadczył mi, że Koło Teatralne jest bezwzględnie neutralne i apolityczne i, chce li tylko służyć sprawie polskiej, szerząc wśród Polaków piękno słowa, pieśni i muzyki polskiej. Członkowie zarządu i członkowie Koła rekrutują się ze wszystkich prawie organizacyj na terenie Lille.

W dalszym ciągu rozmowy, p. Cichoń zaznaczył, że koła teatralne nie mogą być instytucją handlową, nie można z nich zrobić coś w rodzaju zawodowego teatru, gdyż przede wszystkim Koło posiada charakter amatorski i statut zakazuje jakiego kolwiek zarobkowania artystom-amatorom w tym względzie. Każdy członek bowiem pracuje ideowo, dla sprawy polskiej.

Młodzież nasza nie słucha tych „szkodników" i ochoczo garnie się do pracy w Kole. Aktorzy-amatorzy, przeważnie młodzież z tutejszych dawniejszych schronisk jak i również z innych organizacyj na terenie Lille, przygotowują na rozpoczęcie sezonu oryginalną humoreskę w dwóch odsłonach, napisaną przez Marię Gerson-Dąbrowską, p.t.: „Krewniak z Ameryki", w reżyserii p. Koralewskiego Stanisława. Młodzi aktorzy z zapałem przyjęli wyznaczone im na zebraniu ostatnim, w ubiegłą sobotę, role i po zakończeniu tak zwanego „konże" co sobotę będą się odbywały próby w Domu Polskim, który posiada odpowiednią na to salę.

W każdym razie zarząd Koła przełamał dotychczas te pierwsze trudności i w przyszłości zrobi co będzie w jego mocy, by Koło stało się jedną z aktywniejszych organizacji w Lille i służyło pożytecznie sprawie polskiej. Szczęść Boże!

* * *

Mimo rozpoczęcia się wakacyj, Polskie Stronnictwo Ludowe w Lille, jak również II. Okręg P.S.L. — Lille, prowadzi w dalszym ciągu spokojną, ale skuteczną pracę organizacyjno - wewnętrzną. Program pracy P.S.L. okręgu Lille, jak i koła jest bardzo interesujący i bogaty. Oczywiście, by go zrealizować wiele trzeba będzie „napocić" się! Wiemy o tym dobrze, że bez pracy nie ma kołaczy!

Jeżeli chodzi o okręg P.S.L. Lille, to przewiduje on w miesiącu sierpniu walne zebranie okręgu, w którym udział brać będą delegacje poszczególnych kół, należących do tego okręgu. W każdym razie prezes II Okręgu p. Białosiewicz wykazał w ostatnim roku bardzo wielką ruchliwość organizacyjną jak i również przyczynił się w wysokim stopniu do podtrzymania szlachetnych polskich tradycyj ludowych, organizując polskie imprezy, uroczystości, jak również w współpracy z kołem w Lille, jak i Zarządem II Okręgu, wydał jednodniówkę z okazji święta ludowego w dniu 13 maja br.

Koło P.S.L. Lille ufunduje w najbliższym czasie piękny sztandar, który zostanie poświęcony w miesiącu wrześniu. Już rozpoczęła się zbiórka na sztandar. Do tej chwili, kiedy piszę te słowa, zebrano już około dwanaście tysięcy fr. Sztandar będzie kosztował około 35 tys. fr.

Wiele jeszcze będzie trzeba zachodu, by zebrać dalsze kwoty, co właśnie martwi prezesa koła, p. Ganczarka. Znalazło się wielu chętnych, którzy zajmują się akcją zbiórkową, by w ten sposób przyłożyć cegiełkę w budowie gmachu przyszłej Polski Ludowej.

Wielu bowiem w Lille dobrze wie, że Polskie Stronnictwo Ludowe daje wszystkim pełną gwarancję w pracy nad odbudową prawdziwie demokratycznego Państwa Polskiego, w którym wszyscy obywatele będą mieli równe prawa.

L.B.

WIERSZE NADESŁANE PRZEZ CZYTELNIKÓW

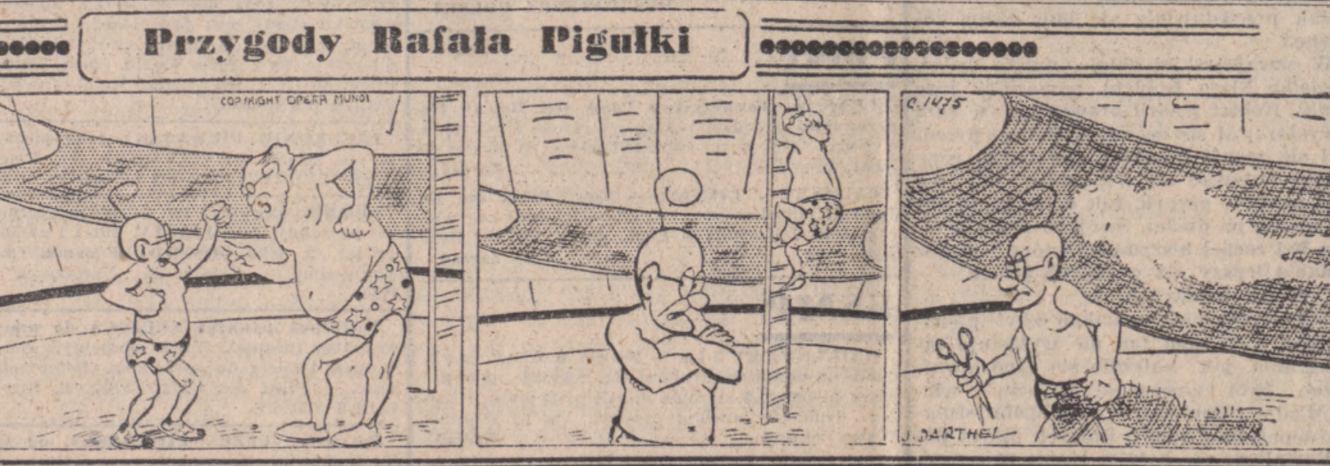
„Satyra prawdę mówi, lecz względy uznaje
Przez wzgląd na „prawo" no i obyczaje,
Autor ukrył ludzi pod zwierząt postacie,
Których godność z łatwością poznacie:
Mrówki to lud pracy ofiarny
Pluskwa — przykład wyzysku lapidarny
Pajęcze sidła — to ustrój i władza
Bąk groźny cerber porządku pilnuje
A trutnie czerpią soki, co lud produkuje."

PUER

Przygody Rafała Pigułki

Kłótnik z Rafa to zuchwały,
Bo jest słaby, nędzny, mały.
Przyjrzyjcie się tej to scenie,
Jak się kłócą na arenie
W wielkim cyrku Raf z kolegą.
Rafał wściekły jest na niego
I układa plany „wielkie",
By się zemścić za obelgę.
Wnet się „numer" rozpoczyna,
Sieć ochronną Raf wycina...

(x)



119) (Ciąg dalszy)

Scena ta tak usilnie na mnie podziałała, że znów wpadłam w omdlenie i dopiero pod wpływem działania twych kropel, Elso, powtórnie odzyskałam przytomność.

„I cóż ty na to, Fultonie?"

„Ja zawsze uważałem, że Anna Maria jest wariatką i powtarzam, że bajanie wariatki nikogo do niczego nie obowiązuje".

— Stoisz pod ciężkim zarzutem! — mówiła Elsa ostrym, donośnym głosem —a gdy zaczynam się zastanawiać dochodzę do wniosku, że nikt inny tylko ty sprowadziłeś na nas to nieszczęście. Ty masz klucz od furtki ogrodowej i przez twoją sypialnię i łazienkę można było wejść do pokoju dziecka.

Żeś spał mocno można wierzyć lub też nie!

— A więc wierz — nie wierz i idź do diabła i wszystkich piorunów! — krzyczał Fulton i wyglądał przytym jak człowiek, który zupełnie stracił panowanie nad sobą. Uważał, że miał prawo uczynić to co uczynił i wszystko co się dzieje jest krzywdą wyłącznie jego.

— Tak, ja to zrobiłem! — krzyczał dalej, a głos rozlegał się po całym domu — to prawda! Sprowadziłem tę kobietę, otworzyłem furtkę, dałem jej Franka i jeszcze zapłaciłem hojnie za to.

Myślałaś może, ty słodka obłudnico, że ci wszystko ujdzie bezkarnie, że ja będę służył obojętnie za cel drwin całego Nowego Jorku, że będę wychowywał syna twojego kochanka, o przeliczyłaś się!

Z podniesionymi pięściami Fulton szedł na Elsę, jak gdyby chciał się rzucić na nią.

Elsa okiem nie mrugnęła, stała spokojnie i wyniosła.

— Proszę cię, Anno Mario, zostaw nas samych — zwróciła się po chwili do przyjaciółki — to, co mam z tym panem omówić musi stać się tylko w cztery oczy.

Anna Maria zwróciła na przyjaciółkę błagalne spojrzenie.

— Nie bój się moja droga, on mi nic nie zrobi, ludzie o tak niskim charakterze są zazwyczaj tchórze!

Anna Maria opuściła pokój.

Elsa została sam na sam ze wściekającym się ze złości Fultonem.

— Woodrow — rzekła Elsa poważnie — to coś powiedział może być tylko wynikiem utraty przytomności!

— Hahahaha! chcesz powiedzieć, że zwariowałem, ale nie bój się, mam więcej rozumu i przytomności umysłu od ciebie.

— A zatym może być jeszcze jedna

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



możliwość, zależało widocznie komuś na tym, żeby rzucić na mnie oszczerstwo!

— Kogo to może obchodzić, ciekaw jestem?

— Tego ja nie wiem, tym bardziej, że zatrute strzały ludzi zwykli wyrzucać z ukrycia.

— Poezja! romantyzm...!

— Nie rozumiem co to ma z romantyzmem wspólnego?

— No, chyba żeś ty swój romans do końca doprowadziła, a może zechcesz zaprzeczyć.

— Woodrow, to jest bezczelne kłamstwo! Kochałam Hardinga, to prawda i on darzył mnie swoją wzajemnością, ale miłość nasza była czysta, święta. Wiem, że ty tego nawet pojąć nie zdołasz.

— Oczywiście, za tak bardzo głupiego mieć mnie nie możesz i zaiste w czystość uczucia wierzyć nie mogę.

Zresztą po co to gadanie, mam dowód ot tu na piersiach, gdzie jest czarno na białym powiedziane, że nietylko kochanicą Hardinga byłaś, ale urodziłaś mu nawet syna.

Paniczowi znudziła się widocznie kochanka, więc dał pieniądze i dobrą radę, by się udała do Ameryki i tam rozpoczęła nowe życie.

O, takich łatwowiernych jak ja, by z pierwszą lepszą się ożenić, nie wiele się znajdzie.

— A jeśli ja ci przysięgnę, Woodrow, że jestem czysta jak kryształ w całej tej sprawie, że dziecko jest obcym dzieckiem, a pokochałam je tylko dlatego, że jest miłe, ładne i nieszczęśliwe, że ktoś chciał mnie oczernić i dlatego okłamał cię? Jeśli na to wszystko przysięgnę, czy uwierzysz mi Woodrow?

— Nigdy, przenigdy! Mam dowód twej winy!

— Więc dobrze! — krzyknęła pełna zniecierpliwienia Elsa — uważasz zatem, że przestępstwem jest wyciągnąć własne dziecko — (powtarzam, że ono nie jest moim) z dna nędzy, że o wiele szlachetniej byłoby, zostawić je na głód i poniewierkę u Ovensów? Że nie byłoby to śmiertelnym grzechem matki wobec dziecka swego? Myśl co chcesz, ale przyznaj Fulton, że grzechem postępowanie moje nie było.

— Aha! to już brzmi inaczej, coś około spowiedzi — zaśmiał się Amerykanin — teraz możemy dojść do porozumienia i zawrzeć przymierze. Wiesz przecież Elso, że kocham cię do wariactwa i gotów jestem zapomnieć o wszystkim tym bardziej, że kość niezgody usunięta jest na zawsze. Dziecka nigdy nie zobaczysz już i nigdy ono progu naszego domu nie przestąpi, a zatem możesz spokojnie zostać pod moim dachem. Chcę jednak postawić jeszcze jeden warunek, mianowicie: ta twoja piękna przyjaciółka, którą niewiadomo skąd sprowadziłaś, musi opuścić nasz dom.

Korzystała ona z mojej dobroci i gościnności, jadła przy naszym stole, mieszkała pod naszym dachem i za wszystkie dobrodziejstwa ośmieliła się obrazić mnie. Zrozumiesz, że byłaby mi solą w oku i dlatego musi się wynieść jutro rano.

— Jutro rano pójdzie — odparła Elsa stanowczo — a ja pójdę razem z nią.

— Co — co ty z nią? a dokąd, a po co, a dlaczego? Cóż ty będziesz robić beze mnie? Chyba nie wyobrażasz sobie, że będę cię wspierał. Żona, która uciekła, będzie mnie tyle obchodziła co pies, który się urwał z łańcucha.

— Proszę się uspokoić, ja od pana niczego nie żądam, każdy dolar pochodzący od niego byłby dłonie me parzył. Zresztą powzięłam postanowienie opuszczenia domu pańskiego, jeszcze przed rozmową w cztery oczy.

— Elso, na Boga! nie rób głupstw! Pożałujesz tego prędzej czy później. Nie jesteś już tą małą modniarką z magazynu kapeluszy, gdzie cię poznałem. Przywykłaś do bogactwa, przepychu. Możesz wyrzucać złoto pełnymi garściami, jak się obejdziesz bez luksusu? A może zamierzasz znów stroić obce głowy, a może?... tu cyniczny uśmiech wyraźnie powiedział o co mu chodzi, ale nie wytrzymał i dokończył — tak jesteś piękna i możesz bardzo drogo sprzedać swą urodę, lecz wtedy nie byłabyś więcej warta od pierwszej lepszej. (Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Echa afery w Douai

Jeden z przyjaciół Delmotte pokrył braki

spowodowane sprzeniewierzeniami sekretarza sądowego

Douai. — Śledztwo w aferze Paul Delmotte, sekretarza generalnego sądu apelacyjnego w Douai postępuje naprzód.

Sędzia śledczy prowadzący tę sprawę — udał się w piątek do szpitala, gdzie przebywa Delmotte, żądając od niego wydania wszystkich papierów, jakie posiadał przy sobie. Wśród nich znajdował się list, jaki sekretarz sądowy napisał do swojej żony i syna, a w którym prosi o przebaczenie za krzywdę jaką im wyrządził.

Nowe badanie lekarskie potwierdziło, że Delmotte cierpi na głuchotę oraz że ma raka na dolnej wardze.

Pewien rolnik z Aubencheul-au-Bac, przyjaciel sekretarza sądowego zgłosił się w piątek wieczorem do obrońcy Delmotte, wręczając mu czek na 900 tysięcy franków, co stanowi równowartość złotych monet zabranych przez sekretarza sądowego z dawnego skarbu „Brygady Aniołów". Za pieniądze te kupiono natychmiast brakujące monety, a w kilka godzin później p. Thery, który tymczasowo administruje sekretariatem sądu, udał się do Crédit du Nord, by umieścić to złoto w schowku zawierającym cały majątek jaki ma być wypłacony spadkobiercom Thelier i innymi ofiarami „Brygady Aniołów".

BARLIN i HERSIN - COUPIGNY. — Dziewczynki przebywające na koloniach w Commana (Finistere) pod kierownictwem ks. prob. Kędzierskiego, powracają do domów w czwartek, 9 bm. około godz. 13-ej.

* * *

Zebranie Rodziców chłopców mających wyjechać na kolonie 18 sierpnia do Baud (Morbihan) odbędzie się w czwartek 9 sierpnia:
W BARLIN o godz. 16-ej;
w HERSIN - COUPIGNY o godz. 17.30.
Obecność wszystkich rodziców obowiązkowa.
Ks. E. KĘDZIERSKI

HENIN - LIETARD. — (Przerwa w dostawie prądu elektrycznego). — W dzielnicy obejmującej ulicę de Lens i Moncomble nastąpi w niedzielę 5 sierpnia wyłączenie prądu w czasie od godz. 7-ej di 10-ej.

Rozwścieczona krowa zabiła rolniczkę

DOURGES. — W czwartek po południu, kiedy pani Boutry, rolniczka z Dourges udała się na pastwisko, w pobliżu ulicy Pant'gny, nagle jedna z krów rzuciła się na nią. Przewróciwszy rolniczkę na ziemię, krowa zadała jej k'lka uderzeń rogami. Na krzyki napadn'ętej nadbiegli sąsiedzi. Nieszczęśliwą odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie stwierdzono kontuzje na całym ciele oraz złamanie ręki. W piątek rano pani Boutry zmarła na skutek krwotoku wewnętrznego.

Spadł ze strychu do piwnicy

DOUAI. — 66-letni Dennetière, stolarz zamieszkały przy ulicy Marcel-Sembat w Roost - Warendin spadł w czasie pracy przy budowli, z wysokości strychu aż do piwnicy. Odniósł ciężkie obrażenia i został odwieziony do szpitala w Douai.

BALE - ZABAWY

FRAIS-MARAIS — DOUAI. — (Wielki BAL). Z okazji przedłużenia „Dukasu" na ulicy „Rue de l'Église", Towarzystwo „Le Foyer" (Cercle) urządza na swej sali, w niedzielę, dnia 5 sierpnia br. Wielki BAL, z udziałem orkiestry „Foyer-Orchestra", składającej się w większości z Polaków, pod batutą p. Victor Dubrulle. Podczas tego wieczorku rodzinnego, odbędzie się konkurs tańca o liczne nagrody.

Trup na torze kolejowym koło Feignies

VALENCIENNES. — Na torze kolejowym w pobliżu stacji Feignies znaleziono w piątek rano zmiażdżone ciało mężczyzny. Zaalarmowana policja wszczęła śledztwo, stwierdzając, że chodzi tutaj o 34-letniego Pierre Ranchon, zamieszkałego w Paryżu.

Ranchon miał przybyć poprzedniego dnia do Feignies, w stanie nietrzeźwym. Przypuszcza się, że w nocy z czwartku na piątek, idąc torem kolejowym, wpadł pod pociąg Paryż-Bruksela.

—:-:—

Afera obyczajowa w Valenciennes

VALENCIENNES. — Policja tutejsza aresztowała panią Leblanc, zamieszkałą przy avenue de Condé, a zamieszaną w aferę obyczajową.

Utopił się po sprzeczce z żoną

LOUVROIL. — W piątek wyciągnięto z Sambry, na wysokości mostu Michaux ciało 47-letniego George Jeanne. Stwierdzono, że popełnił on samobójstwo. W l'ście skierowanym do swej siostry, denat oświadcza, że jego krok został podyktowany sprzeczką z żoną.

Sokół

LENS. — Tow. Gimn. Sokół Lens 12 i 14, odbędzie swe miesięczne zebranie 5 sierpnia o godz. 11-ej w sali „Familia". Sprawa wycieczki nad morze. Prosi się o liczny udział. Zarząd.

OSTRICOURT. — Zarząd Kl. Sport. Rapida zawiadamia uczestników wycieczki do Revin (Ardeny), że wyjazd nastąpi w środę 15 sierpnia o godzinie 6.30 z siedziby Klubu „Stade du Rapid". Z powrotem wrócimy w czwartek 16 sierpnia.

Pożar koło Hesdin — kilka milionów strat

HESDIN. — W p'ątek około godziny 12.30 wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych farmy prowadzonej przez p. Fissillier w Cheriemes. Mimo natychmiastowego przybycia straży pożarnej, kilka budynków spłonęło. Szkody oceniane są na kilka mil'onów franków. Pożar nastąpił przypuszczalnie na skutek rozgrzan'a się siana.

—:-:—

Pod wpływem hipnozy wydała cygankom 150 tysięcy franków

LILLE. — Dwie cyganki weszły onegdaj do sklepu „Aux Caves de Flandres", prowadzonego przez małżeństwo Camille Soen - Steenhuyse, w Bousbecque. W sklepie znajdowała się tylko kupcowa wraz ze swoimi dziećmi. Jedna z cyganek zażądała od właścic'elki wydania wszystkich pien'ędzy z kasy. Jak w hipnotycznym śnie, kupcowa spełniła nakaz cyganki, wydając jej 150 tysięcy franków. Pani Soen - Steenhuyse pozostała w tym stanie przez 24 godziny, nie mogąc w tym czasie odpowiedzieć na pytan'a policji.

Nabożeństwo i Msza św

Polskie nabożeństwa

CHATEAUROUX. — Nabożeństwo dla Polaków w Châteauroux i z okolic będzie odprawione dnia 15 sierpnia br. o godz. 11 w kościele St. Martial. Spowiedź przed Mszą św. od godz. 9-ej — 11-ej Wszystkich rodaków z depart. Indre serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w nabożeństwie dla uczczenia Najśw. Marii P. Wniebowziętej.

DUSZPASTERZ POLSKI

Polki

LENS. — Towarzystwo Polek im. Heleny Paderewskiej odbędzie zebranie w środę 8. sierpnia. o godz. 15.30 u p. Żołnierkiewicza. O liczny udział prosi Zarząd.

CALONNE - LIEVIN. — Tow. Polek im. kr. Jadwigi odbędzie swe półroczne zebranie we wtorek dnia 7 sierpnia o godz. 16. w sali p. Ewariste. Zarząd.

KSMP

HAILLICOURT 5-ka. — Zarząd K.S.M.P. zawiadamia wszystkich druhów, iż zebranie odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia w sali p. Bercala. Wszyscy druhowie powinni przybyć na to zebranie. Ważne sprawy. Zarząd

Kombatanci

Wizytacja Związków Federacji P. O. O.

W początkach sierpnia delegaci Zarządu Głów. Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny odwiedzą komórki organizacyjne Stowarzyszeń w skład Federacji wchodzących w Północnej Francji (Nord i Pas de Calais). W Zebraniach, których porządek podajemy poniżej, winni wziąć udział: członkowie Zarządów Okręgowych, członkowie Zarządów Kół oraz wszyscy wolni od pracy członkowie Związków sfederowanych.

Zebrania odbędą się:

Okręg BRUAY EN ARTOIS, w poniedziałek 6 sierpnia, od godz. 17-ej w Bruay w sali Baru Polskiego.

Okręg LENS, we wtorek 7 sierpnia od godz. 17. u p. Żołnierkiewicza w Lens.

Okręg OIGNIES w środę 8 sierpnia od godz. 17-ej u p. Böhme w Oignies.

Okręg ESCAUDAIN, w czwartek 9 sierpnia od godz. 17 w Masny w sali p. Łobodzińskiego (drogę wskażą delegaci miejscowego Koła Rez. i b. Wojsk. z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu).

Okręg VALENCIENNES, w niedzielę 12 sierpnia w Valenciennes (bliższe dane w następnym komunikacie).

Prosimy ogniwa wszystkich Związków sfederowanych o jak najliczniejsze wzięcie udziału w tych zebraniach.

ZARZĄD GŁÓWNY FED. P. O. O.

—:-:—

HOMECOURT (M. et M.). — Zw. Rez. i b. Wojskowych organizuje święto Żołnierza Polskiego w dniu 15 sierpnia br. przy Ciepłym Źródle. Prosi się miejscową ludność i z okolicy jak również wszystkie Związki Kombatanckie z okolicy oraz wszystkie towarzystwa miejscowe i pozamiejscowe o wzięcie udziału w tym symbolicznym święcie.

Autobus będzie kursował od Placu Silistrini w Homecourt. Bilety można już nabywać u Zarządu Zw. Rez. i b. Wojskowych. Na miejscu będzie bufet. Gdy i zabawy. Przygrywa muzyka polska.

Za Zarząd:
Kosztowicz, sekretarz

Krwawa masakra w szpitalu

Szaleniec zabił dwie osoby,

spowodował śmierć trzeciej, oraz zranił 5 innych chorych

GRENOBLE. — Gwałtowne krzyki zakłóciły nagle ciszę nocną w szpitalu La Tronche, w piątek około godz'ny 3-ej nad ranem.

Poczęły się otwierać drzwi i okna, a przestraszone twarze wyrażały zaniepokojenie.

Służba szpitalna została zaalarmowana.

30-letni sanitariusz. Morfin przybył pierwszy do paw'lonu, skąd rozlegały się krzyki. Kiedy otworzył drzwi, znalazł przed sobą chorego o wytrzeszczonych oczach i z pianą na ustach. W ułamku sekundy chory zadał sanitariuszowi silne pchnięcie nożem. Ugodzony śmiertelnie w serce, Morf'n zwalił się na podłogę.

Tymczasem szaleniec, ubrany w pyjamę uciekł do ogrodu szpitalnego, a stamtąd do miasta.

W godzinę później znalazł go na ulicy patrol policji, który w tym momencie n'e wiedział jeszcze o tym co rozegrało się w szpitalu.

Szaleńcem jest 24-letni Algerczyk, Said Bouderbala. Został on przyjęty do szpitala kilka dni temu, jako chory na reumatyzm.

W tragiczną noc sanitar'uszka pełniąca służbę w tej sali zauważyła, że Algerczyk począł się rzucać na łóżku. Podeszła więc, aby go uspokoić. Wysiłki jej były jednak daremne. „Na pewno jest to atak apilepsji", pomyślała sanitariuszka, postanawiając zaw'adomić o tym lekarza. Nagle Bourdebala zerwał się i odepchnąwszy brutalnie sanitariuszkę począł wykrzykiwać w sali, wyrażając najrozmaitsze pogróżki.

Obudzeni chorzy wyrażali swoje niezadowolenie.

W tym pomencie Algerczyk wpadł wszał. Ująwszy „kaczkę" szpitalną począł nią zadawać ciosy na lewo i na prawo. Wreszcie zauważywszy nóż, porwał go, zadając nim pchnięcie choremu Joachim oraz sanitariuszce, która starała s'ę rozbroić szaleńca.

Wreszcie nastąpiło spotkanie z sanitariuszem Morfin...

W kilka godzin później jeden z rannych zmarł.

Zmarł również pewien chory na serce, pod wpływem wrażenia wywołanego masakrą. 5 innych chorych jest rannych.

Gdy 10-tonowa ciężarówka jedzie z szybkością 100 kilometrów na godzinę...

BOULOGNE. — 23-letni kierowca Jean-Pierre Hingrez, zamieszkały w la Colonne (Wimille) jechał w piątek 10-tonową ciężarówką przez bld. Sainte-Beuve, gdzie prowadzone są roboty drogowe. Mimo ostrzeżeń w prawie zwolnienia szybkości, ciężarówka pędziła na tym odcinku z szybkością około 100 kilometrów na godzinę. Nic dziwnego, że zaczepiła po drodze o mały samochód osobowy, rozbijając zupełnie jego tył. Na szczęście nikt z osób znajdujących się w samochodzie nie odniósł ran.

Kierowca ciężarówki nie zatrzymał się jednak po tym wypadku, ale począł uciekać. Wobec jednak zakorkowania ulicy Faidherbe, musiał się zatrzymać, akurat obok komisariatu policji.

16-letni chłopiec zabił kochanka swojej matki

TOULON. — Krwawy dramat rodzinny rozegrał się w czwartek na terenie samotnej farmy, kilka kilometrów od stacji kolejowej Froinet (dep. Var).

W czasie gwałtownej sprzeczki między panią Tosello a jej kochankiem, Paul Boschert, 16-letni syn Tosello oddał z rewolweru 6 strzałów do tego ostatniego.

Trafiony w serce i w głowę, Paul Boschert poniósł śmierć na miejscu. Młody zabójca uciekł, ale nieco później oddał się w ręce policji w Antibes.

SPORT

Po wyścigu naokoło Francji

„Narodowiec" z wizytą u Walkowiaka i Cieliczki

Miasto Montluçon urządziło wspaniałe przyjęcie dla Walkowiaka
Wrażenia kolarzy polskich z „Tour de France"

(Od własnego wysłannika „Narodowca")

I.

MONTLUÇON, w sierpniu.

Na szosach francuskich zamilkły głośniki wozów reklamowych z karawany kolarskiej „Tour de France". Z dzienników zniknęły olbrzymie szpalty pośw'ęcone kolarstwu, by ustąpić miejsca pierwszym jaskółkom, rozpoczynającego się za trzy tygodnie sezonu piłkarskiego. „Tour de France" 1951 r. przeszedł do historii sportu.

Spójrzmy więc ze spokojem na wyniki tegorocznego wyścigu naokoło Francji. Pod względem sportowym, dz'ęki nowościom wprowadzonym w roku bieżącym, „Tour de France" osiągnął zamierzone rezultaty. Krótkie, liczne, ale trudne jednocześnie etapy spowodowały zwrócenie uwagi na cały szereg młodych zawodników kolarskich, którzy nie ustępowali „starym wygom" w typie Bartalich czy Coppich. Rezultat ten zachęci niewątpliwie nowych adeptów sportu kolarskiego do dalszych wysiłków, gdyż nowy sposób postępowania organizatorów kolarstwa, daje możliwości zabłyśnięcia wszystkim kolarzom i, może udostępnić im dojście do najwyższych konkurencji.

Walkowiak po przejechaniu 4.000 kilometrów nabierał formy!

Sportowców polskich za'nteresuje niewątpliwie udział Walkowiaka i Cieliczki w tegorocznym biegu naokoło Francji, ich wrażenia oraz spostrzeżenia.

W dzień naszego przyjazdu do Montluçon, miasta rodzinnego kolarza Walkowiaka, panowało tam jakby półświęto W wielkich zakładach fabrycznych miasta urlopy są bowiem w całej pełni. Zainteresowanie sportem jest powszechne. Obejmuje ono wszystkie sfery aż do politycznych włącznie!

Gdy Walkow'ak w nocy z poniedz'ałku na wtorek przyby do Montluçon, by wypocząć w domu rodzicielskim, mimo spóźnionej pory (godz. 23.30) na dworzec przybyło około 1.000 osób, z merem, senatorem Southon na czele, by powitać kolarza. Mer wypowiedział swoje zadowolenie Polakowi. Podkreślił, że jest on pierwszym kolarzem z Montluçon, który zakończył „Tour de France" mimo, że miał licznych i sławnych poprzedników.

Nazajutrz, skromne mieszkanie pp. Walkowiaków było miejscem „pielgrzymek" miejscowych dziennikarzy, kolegów, sportowców, nie mówiąc o sąsiadach, byłych wychowawcach Walkowiaka, byłych jego towarzyszach pracy.

Młody kolarz przyjmował wszystkich z uśmiechem, ale był bardzo skąpy, jeżeli chodzi o słowa.

Niemniej dla Czytelników „Narodowca" mogliśmy się dowiedzieć od niego wiele ciekawych i mało znanych polsk'm sportowcom szczegółów z wyśc'gu naokoło Francji.

Jak zwycięstwo na etapie wymknęło się przez wypadek!

Niezmiernie ciekawym jest przebieg wyścigu naokoło Francji młodego Walkowiaka. Okazuje się, że kolarz ten w pierwszych pięciu etapach był przygnębiony. Powód: bruki północnej Francji i Belgii oraz cierpienia fizyczne z powodu wrzodów. Następnie odzyskał równowagę ducha, by znów ją nieco nadszarpnąć po wypadku Polaka Cieliczki, który zranił się poważnie w Pirenejach.

Wreszcie w etapach śródziemnomorskich Walkowiak os'ągnął całkowitą równowagę i pełną formę, której wyrazem były doskonale lokaty na następnych etapach. W Dijon tylko na skutek głupiego upadku Walkowiakowi wymknęło się z ręki zwycięstwo w etapie Genewa—Dijon. Walkowiak bowiem wyprzedził wszystkich kolarzy o kilkaset metrów. W chwili gdy wjeżdżał na stadion w Dijon, na którym znajdowała się meta, wziął zbyt ostro skręt prowadzący na stadion. Jezdnia na skręc'e wysypana była żużlem. Kolarz poślizgnął się i upadł. Jadący za nim w odległości 150 metrów Deledda wpadł na niego. Skorzystał z sytuacji Belg który znajdował się około 300 metrów za Walkowiakiem i wjechał pierwszy na metę. Walkowiak podniósł się szybko i usiłował odrobić stracony z powodu upadku czas, ale przestrzeń była za krótka i wpadł na metę o 27 sekund za pierwszym.

Fakt ten podkreślała mocno prasa lokalna, która nie ukrywała rozczarowania młodego kolarza.

Okazuje się więc, że młody Walkowiak dopiero po przebyciu 4.000 kilometrów nabierał formy i stawał w jednym rzędzie z tak zwanymi „wielkimi", czyli asami kolarstwa międzynarodowego.

Istotnie, gdy spotkal'śmy Walkowiaka na zajutrz po wyścigu, stwierdziliśmy jego doskonałą postawę fizyczną. Kolarz nie wykazywał zmęczenia.

Szramy i blizny na kolanach oraz na łokciach to rzecz zwyczajna u wszystkich kolarzy, którzy przebyli k'lka górskich „wycieczek", albowiem upadki w górach, szczególnie przy zjeździe, to rzecz dość powszechna.

„Nauczyłem się wiele"

Gdy postawiliśmy pytanie kolarzowi o jego najgorsze momenty podczas wyścigu, posłyszeliśmy, że były nimi jazda na brukach i zjazdy w Pirenejach oraz w Alpach.

— Jak to było ze zjazdami?

— Przy zjeździe starałem się być w czołowej grupie. Wtedy zjeżdżałem odważnie. Śledziłem nachylenie starych kolarzy na skrętach i naśladowałem ich. Gdy natomiast znalazłem s'ę sam na szczycie, zjeżdżałem bardzo ostrożnie, szczególnie na zakrętach. Nie myślałem nawet wtedy o tym, że biorę udział w wyścigu, w którym czas gra tak olbrzymią rolę.

Obecni przy rozmowie kolarze potwierdzili, że sposób ten jest najlepszy.

— W czas'e wyścigu naokoło Fancji nauczyłem się bardzo wiele.

— Jak było z jazdą zespołową?

— Wiadomo, że każdy uczestnik wyścigu naokoło Francji jest członkiem zespołu (ekipy) i jest zobowiązany do solidarności zespołowej.

— W pierwszych etapach jeden z czołowych członków mojego zespołu przyczynił s'ę do poważnej straty czasu mojego i Cieliczki. Bywało, że traciłem po 20 minut w ciągu jednego etapu, by pomóc koledze.

— Gdy zespół nasz przez sześć dni był w posiadaniu żółtej koszulki, obowiązki wszystkich członków zespołu, w celu utrzymania tego trofeum były bardzo wielk'e i niejednokrotnie ciążyły nam w przedsięwzięciach indywidualnych.

Zespół nasz ożywiony był dobrym duchem i dlatego do końca trzymał się świetn'e.

— Jeżeli chodzi o słabe strony, wpływające niekorzystnie na kolarzy uczestników „Tour de France", to hałas.

— Hałas?

— Tak. W każdym mieście, gdzie stawaliśmy na etap, z okazji przejazdu „Tour de France" odbywały s'ę święta lokalne. Ulice były przepełnione. Ze zbiegowiska korzystali kupcy i przedsiębiorcy handlowi. Do późnej nocy głośniki zachwalające różne brzytwy, perfumy, naczynia kuchenne, czy jakieś inne środki na przeczyszczen'e, nie pozwalały nam zasnąć po trudach dnia.

Szwajcarzy wykazali najwięcej ducha sportowego

Zapytany o jasne momenty wyścigu, Walkowiak odpowiedział, że należą do nich stosunki ze Szwajcarami, etapy w Alpach i w Szwajcarii. Kolarze szwajcarscy wykazali najw'ęcej ducha sportowego.

— Istotnie, zauważyliśmy, że Koblet zawsze był elegancki, wymuskany, uśmiechnięty.

— Koblet stwierdził Walkowiak, to kolarz którego podziwiam. Tak wysokiej klasy nie w'działem u żadnego z uczestników wyścigu. Jest on bardzo silny.

— Jak przedstawiały się inne ekipy zagraniczne?

— W szwajcarskiej ekipie, muszę dodać, poza wielką klasą Kobleta, pomocn'cy jego byli słabi. Koblet jeździł prawie zawsze sam gdy wysforował się na czoło. Dobrze przedstawiał się zespół belgijski. Holendrzy również reprezentowali się wspaniale, ale nie znający jazdy w górach, tak dzikich jak Pireneje, opadli na duchu. Swojego rodzaju rewelacją był zespół hiszpański, który jest bez porównan'a lepszy niż w innych latach.

— A zespół włoski?

— Jakkolwiek nie wnikałem zbyt głęboko, czułem, że zespół ten nie wykazuje takiego zgrania, jak należało się spodziewać. Widoczne było zmęczenie u „asów" włosk'ch. Między członkami tego zespołu istniały prawdopodobnie spory, których nawet powaga Bartaliego nie była w stanie zażegnać. Coppi był ponadto niedysponowany.

Plany

Zapytany o plany na przyszłość Walkowiak oświadczył, że nie są one jeszcze dojrzałe. Ma kilka zaproszeń do udziału w wyścigach.

— Zdecyduję się w dniach najbliższych.

Młody kolarz udał się do swego warsztatu, by przygotować sobie rower do wieczornych występów, które odbyły się w Montluçon przy olbrzymim udz'ale ludności, nie ukrywającej swego zadowolenia z powodu sukcesu jej kolarza.

W międzyczasie „ucięliśmy krótką pogawędkę z ojcem sportowca.

Historia tego emigranta — robotnika jest bardzo ciekawa. Walkowiak pochodzi z pod Kościana w W'elkopolsce. Posiada dość liczną rodzinę w Północnej Francji w okolicach Oignies, Ostricourt, Billy-Montigny i Flers en Escrebieux.

Lata młodzieńcze spędził w Westfalii. Pod czas pierwszej wojny (w 1917 r. zbiegł przed poborem do Holandii, skąd dostał się do Londynu, by stamtąd udać się do Armii Polskiej we Francji. Przebył wszystkie kampan'e wraz z tą armią i został zdemobilizowany jako podporucznik rezerwy.

Po przyjeździe do Montluçon zajął s'ę działalnością w związkach zawodowych w sekcjach polsk'ch i na tym polu położył poważne zasługi.

Żegnając się z rodziną Walkowiaków i z kolarzem życzyliśmy mu dalszych sukcesów, które prawdopodobnie będą jego udziałem, gdyż „Tour de France" zmienił nieco charakter tego młodego kolarza, uczynił go agresywnym na terenie sportu co jest ważną zaletą, a której z powodu pewnej n'eśmiałości sportowiec ten dotychczas nie posiadał.

J. Urban.

Dokończenie w następnym numerze

Imprimerie **M. Kwiatkowski — Lens**
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre